



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIECI

ROK 1924. WARSZAWA, 3 MAJA

CENA NUMERU 1 ZŁOTY (1.800.000 Mkp).

TREŚĆ NUMERU:

Niech umilkną pesymiści. Opieka nad macierzyństwem (dok.) — *Dr. med. Zofja Garlicka*. Marja Skłodowska-Curie o Piotrze Curie — *C. W. Świat Kobiety* (feljton) c.d.—*Marja Grossek Korycka*. Beryl Maryji z Magdali (cz. druga)—*Marja Niklewiczowa*. Mąż (nowelka)—*M. Domańska*. Pomarańcze (nowelka)—*Mario Tinti*. Z cyklu „Profile Romantyczne” — *Marja Wołkońska* i *Teresa Confalonieri*—*K. Bielańska*. Odpowiedź na artykuł „Genjusz a nieszczęście”—*Marja Grossek-Korycka*. Międzynarodowy kongres kobiety w Waszyngtonie—*Dr. Z. Daszyńska-Golińska*. Z życia stowarzyszeń kobiecych—*I. K.* Z życia kulturalnego stolicy i kraju—*I. W. K.* Na polach pracy i twórczości. Kobieta w świecie i w domu—*Z. B.* Z książek — *M. Radwan*. Kącik lekarski — *Dr. J. Śmiarowska*. Z dziedziny kosmetyki leczniczej — *D-wa Jadwiga Sadowska*. List—*W.* Wskazówki praktyczne: 1) Jaja (c.d.)—*Pani Elżbieta*. 2) Drób—*Bl-a*. Nadesłane do Redakcji. Dodatek powieściowy; Rozmowa lalek (nowelka) dok. — *Luciano Zuccoli*. Tajemnica Giginy (przekład z włoskiego)—*Edmund Amicis*. Dodatek robót i ubiorów.

NIECH UMILKNĄ PESYMIŚCI!

Spółeczeństwo nasze — jak w 1920 r. pod grozą naporu bolszewików—tak dziś w najcięższej przełomowej chwili bytu ekonomicznego zdało egzamin z patriotyzmu swego, ze zrozumienia zadań obywatelskich i ofiarności dla Polski. Gdy jużz obmierzłych nor czarnowidztwa wypełzały zjadliwe syki: „Runiemy!... Kto nas podźwignie? Kto poda rękę bankrotom?...” Naraz, jak poszum odżywczy zaszumiło na cały kraj:

— *Staje Bank polski!* Pieniądz uratowany! Możemy śmiało patrzeć w przyszłość! Wielki czyn narodu stworzył wiekopomne podłoże materialne naszego rozkwitu. Teraz—tylko wytrwać i budować gmach tak silnie, żeby nie zwały go wrogie poddmuchy, nie podminowały nastawione lonty, nie zmiotły obce huragany!... Teraz—trzymać się mocno i obstawać przy hasle, które rzucił premier Grabski: „Bank Polski ma służyć nie tym, lub

innym grupom społecznym, ale ma służyć Polsce samej!”

Co kiełkowało od lat pięciu, marzenia, słabe poczynania kilku gabinetów, stało się zjawą realną. Marka polska zatrzymała się w spadku swoim z godziny na godzinę, przerwano emisję banknotów na potrzeby rządu, zgromadzono w skarbcu państwowym zasoby gwarancyjne. Spółeczeństwo zaufało rządowi, rząd oparł się na spółeczeństwie i nadeszła chwila harmonijnego współdziałania obu tych czynników.

Wielkim zbiorowym wysiłkiem dźwignął się Bank Polski (90 % akcji w rękach prywatnych). A jak grosz wdowi, przeważała szalę ofiarności maluczkich. Robotnicy, urzędnicy, pracująca zawodowo inteligencja—pierwsze pospieszyły odpowiedzieć na wezwanie do subskrypcji. Nikt nie myślał o własnej korzyści. Każdy szedł za tym państwowo-twórczym

instynktem, który w chwili wielkich przełomów stwarza cuda.

Premier Grabski powiedział: „Dziś możemy spojrzeć na inne narody, jak ludzie, których stać na czyn jeszcze większy, niż postawione przez nas zamiary!...”

Wielki optymizm kierownika rządu, promieniejąc na masy szerokie, porwał je do dzieła, jak cztery lata temu porwała młodzież naszą do boju o Warszawę, płomienna wiara w zwycięstwo tych, co ją prowadzili!...

Tylko słoneczne rzuty budują. Z pesymizmu rodzi się defetyzm, a my w łonie spółeczeństwa naszego mamy legion krytyków—czarnowidzów.

Są to przedewszystkiem ci, którzy usłyszawszy o wolnej Polsce—sądzi, że wczoraj rozpętana, da im to, co dać mogą wielkie, od wieków nie zależne, mocno ugruntowane i twarde, nieprzerwalnym łańcuchem zbiorowych wysiłków zbudowane państwa.

Ci ludzie nie zaznali znoju kucia podziemią, nie drżeli o każdy lot ku zbawieniu Polski, nie przetrwali tradycji knutów moskiewskich i brutalnej pruskiej poniewierki, nie stwarzali wojska i armji z niczego, nie zlepiali się wolno, a mozolnie—bracia z trzech zaborów—swoi a obcy sobie, kochający a nieufni, nie przechodzili męki podszczuwania wrogów wewnętrznych. Daleka im była Polska w kajdanach.

Kto ją rozkuł? Jaki mur piersi stanął w jej obronie?...

Nie pytali o to. Patrzyli na Polskę jak na krainę miodu, mleka, szczęśliwości pełnej, i nie rozumieli Jej dzwignia się krok za krokiem, po twardych złomach i wybojach.

Więc upustom krytyki nie było końca. Zaskowyczały piekielne wróżby.

— Nie będzie Polski!...

Aż tu — mimo zwały przeszkód, jakich nie zaznał żaden naród, staje Polska i uśmiecha się do jutrzni promiennej, w glori zwyciężkich wysiłków całego narodu.

Wbrew defetystom, liczą się z nią już i obce państwa.

Od chwili pokrycia akcyj na Bank nasz, jedenastokrotnie została pokryta we Włoszech subskrypcja na pożyczkę polską. Spływają ku nam obce kapitały. Zawarliśmy traktaty handlowe z całym szeregiem bardzo przezornych i bardzo nieufnych państw zagranicznych. Coraz szersze kręgi—mimo śpiącej propagandy — zatacza

wśród obcych zainteresowanie się Polską i wiara w siły narodu naszego.

Tylko wytrwałości, pracy i wiary w przyszłość, bez względu na ciężkie chwile, które jeszcze przyjść mogą. Tylko siły, dla zduszenia tych porywów pesymizmu, które idą za najśloneczniejszym naszym lotem!

Obchodzimy dziś sto trzydziestą trzecią rocznicę *Konstytucji Trzeciego Maja*—z radością w sercu, z najgłębszym zadowoleniem, płynącym z poczucia spełnionego obowiązku możemy dziś zwrócić się myślą — ku wielkim Twórcowi Konstytucji Majowej. Oto spełniliśmy jedno z głównych wskazań Sejmu Czteroletniego.

Postawiliśmy pierwszy krok na drodze odrodzenia skarbu.

OPIEKA NAD MACIERZYŃSTWEM

(D o k o Ń c z e n i e)

W Polsce przychodzi dla ciężarnych jest tak niewiele, iż mało kto nawet wie o nich, schronisk dla zdrowych ciężarnych mamy kilka na całą Polskę, pomoc fachowa w czasie porodu na prowincji,—bardzo niedostateczna, na wsi—prawie żadna *), żłobków mamy jeszcze mniej, niż poradni, dom dla podrzutka—jeden na całą Warszawę, stale przepełniony, Domów Matki i Dziecka niema wcale, brak prawie zupełnie wykwalifikowanych pielęgniarek i nianiek, kształcenie ich dopiero w zarodku, tak jak i kształcenie przyszłych matek. Duże przysługi oddają stacje Polsko-Amerykańskiego Towarzystwa Opieki nad Dzieckiem i „Kropla Mleka”. Jednak matka zupełnie niedoświadczona często nie umie otrzymanych tam wskazówek wykorzystać, uczy się dopiero na swem pierwszym dziecku. Korzystają z tego następne, — pierwsze pozostaje w większym lub mniejszym stopniu ofiarą nieudolności matki. Odwiedzających niemowlęta pielęgniarek musiałoby być bardzo, bardzo dużo, aby mogły naprawdę praktycznie nauczyć, wyrobić wszystkie te matki, które są do swego „zawodu macierzyńskiego” zupełnie nieprzygotowane.

Prawnie dziecko jeszcze przed przyjściem na świat bronione jest przed własną matką przez zakaz przerywania ciąży. Kobietom ciężarnym wzbронiona jest praca nocna i praca w zawodach trujących. Kasa chorych zapewnia swym członkom 8-mio tygodniową przerwę pracy (2 tyg. przed i 6 po porodzie), fachową pomoc w czasie porodu w zakładzie, lub w domu, drobny zasiłek karmiącym w ciąży 12-tu tygodni.

W najbliższym czasie powinny być wprowadzone postulaty Międzynarodowej Konwencji Waszyngtońskiej: przerwa 12-to tygodniowa (zamiast 8-mio tyg.), obowiązkowe prowadzenie żłobków przez zakłady, zatrudniające niemniej jak 100 kobiet, zwalnianie dwa razy dziennie matek karmiących. Poszukiwanie ojcostwa ułatwione jest tylko w b. zaborach austriackim i pruskim.

Jak widzimy, daleko jeszcze do tego ideału, któryby zapewniał matce zupełny spokój, pewność, że dziecko jej dostanie wszystko, co jest niezbędne dla jego istnienia i zdrowia. Najstraszniejszy jest los dzieci nieślubnych. Państwo, jak już wspomniałam, broni istnienia dziecka przed jego urodzeniem, z chwilą jednak gdy się urodzi, przestaje się niem interesować, pozostaje ono na wyłącznej opiece matki, bo ojciec bardzo często do niego się nie przyznaje, czasem nawet nie wie, że je ma, gdzieś, w świecie. A matka wzgardzona, odepchnięta, jeszcze słaba, albo chora, co ma począć? Cóż dziwnego, że $\frac{3}{4}$ tych dzieci ginie w pierwszym roku życia. Są to przeważnie piękne, silne dzieci, młodych, zdrowych matek.

Cierpi na tem rasa. I są to kosztowni obywatele, bo życie każdego niemal z nich okupione jest śmiercią cywilną matki—*krzywdą się dzieje kobiecie.*

Krzywdą nie tak wprawdzie potworna, ale jednak bardzo nieraz ciężka dzieje się każdej pracującej matce. Wiemy, że bardzo często ciąża i macierzyństwo naraża kobietę na utratę posady. Dzieje się to w drobnych przedsiębiorstwach prywatnych, biurach komunalnych, ba, czasem w instytucjach państwowych.

W wypadkach, gdy młoda matka do pracy powraca, pozostawia ona sześciotygodniowe niemowlę, przeważnie bez odpowiedniej opieki. Co dzieje się wtedy w duszy matki, rozumie każda kobieta. Nawet bez pracy pozadomowej, wychowanie pierwszego niemowlęcia, to nieprzerwany szereg udręczeń dla inteligentnej i wrażliwej matki. Jest to często pierwsze niemowlę, z jakim się ona styka, istotka tak zupełnie różna od wszystkiego, co dotąd widziała, tak absolutnie niedołączna i bezbronna, a tak bardzo jej droga. Drży o nią, bo jej nie rozumie, nie umie odróżnić przejawów zdrowia, od choroby i byle drobiazg doprowadza ją do rozpacz. Własne dziecko! Objekt to zbyt drogi, nauka połączona ze zbyt wielkim napięciem nerwów. Czyż nie lepiej zdobyć tę wiedzę zawczasu, spokojnie, pod kierunkiem i kontrolą osób doświadczonych, które biorą na siebie całą odpowiedzialność za powierzone im maleństwo.

Któż winien zatroszczyć się o ten spokój matki i bezpieczeństwo dziecka?—Czy państwo?

Od czasu, jak mamy własne państwo, wszystko byśmy na nie zepchnąć radzi. Zapewne, skutek braku opieki, zwiększa się procent śmiertelności niemowląt — a więc dotknięte są interesy państwa. Toteż państwo zabrania przerywania ciąży. Jest to najmniej dla państwa kosztowny sposób zapobiegania wyludnieniu. Że jest to sposób dla kobiet kosztowny—o tem kobiety najlepiej chyba wiedzieć powinny. Co dla państwa odsetkiem śmiertelności, to dla kobiety—śmiercią jej własnego, rodzonego dziecka! Postawienie opieki nad macierzyństwem na wysokim stopniu, uregulowanie sprawy wychowania niemowląt, to dla

*) Jest ona troską poważnych sfer lekarskich.

państwa—zmniejszenie odsetka śmiertelności, zmniejszenie chorobowości kobiet, zwiększenie wydajności pracy kobiecej, może zwiększenie ilości kobiet pracujących. Zapewne, są to rzeczy nie bez znaczenia. Dla kobiet zaś, są to sprawy pierwszorzędnej wagi: to życie i zdrowie ich dzieci, zdrowie ich własne, ich własny spokój, błogi spokój, możliwość oddawania się swej pracy i swym myślom całymi godzinami, bez tych okrutnych: „co tam z dzieckiem!”, znanych każdej pracującej matce. Błogi spokój: „dziecku się krzywda nie dzieje”, który umożliwi całej masie kobiet pracę naprawdę twórczą, który pozwoli naprawdę korzystać z danych im praw politycznych. Nie zapominajmy, że większość kobiet jest matkami, a wśród matek jest coraz więcej pracujących. Czyż jakakolwiek cena tych swobód może być ceną zbyt wysoką? Czyż nie same powinnyśmy wyruszyć po ich zdobycie? Każda kobieta wie, że się bardzo męczyła, wychowując swe pierwsze niemowlę. I jednak z dziwną biernością męczą się one dalej, nie robią nic, aby na przyszłość temu zapobiec. Te, co niemowlę chowają, zbyt są absorbowane i zmęczone, aby się głębiej nad stanem rzeczy zastanowić. Te, co już wychowały, zapominają szybko i nie troszczą się o młodsze towarzyszkę niedoli.

Czyż stan ten ma trwać wiecznie? Czyż uważamy się za tak bardzo maluczkie w stosunku do tych, co nami rządzą, że od nich wyczekujemy ratunku na to, co nas tak dawno i tak dotkliwie boli? Czyż nie powinnyśmy same podjąć jaknajszerszej i jaknajenergiczniej inicjatywy uporządkowania tych spraw, takich bardzo naszych, nam przysądzonych!

Zapewne, w interesie państwa i społeczeństwa leży poprawienie losu niemowlęcia. My same, jako równoprawnione obywatelki, mamy prawo żądać uwzględnienia naszych własnych potrzeb przez państwo i samorządy. Ale wskaźmy same, jakie są te potrzeby i jakie drogi ich zaspokojenia. Żądajmy od państwa odpowiednich ustaw, od samorządów — odpowiednich instytucji, lub pomocy w ich zakładaniu i prowadzeniu. Możemy to robić, mamy swoje przedstawicielki w Sejmie, Senacie i Radach Miejskich. Nie wstydzmy się, że jesteśmy kobietami, powinnyśmy śmiało mówić o specjalnie naszych potrzebach, które nam tylko są dobrze znane.



Całość państwa na tem tylko skorzysta.

Ale najlepszym wskazaniem drogi jest zapoczątkowanie pracy. Zalbierzmy się same do organizowania opieki nad matką i dzieckiem w szerokim jej zakresie. Twórzmy towarzystwa wzajemnej asekuracji, ligi matek i t. p., gromadźmy fundusze na zakładanie odpowiednich instytucji, jak to zrobiły kobiety we Francji i innych krajach Europy. Każda kobieta pracująca musi z góry sobie powiedzieć, że poważną część swego zarobku, poświęci, aby dzieci jej nie cierpiały na tem, że poza niemi ma coś w życiu. Aby wychowaniem małych ludzi kierowały, nietylko miłość i instynkt macierzyński, lecz także wiedza, rozum i zdobyte zawczasu doświadczenie. Aby każda matka w Polsce wiedziała, że wydane przez nią na świat dziecko nie zamrze w nędzy, lecz wyrośnie na obywatela Polski. Gdy założymy podwaliny tej pracy, potrafiemy zdobyć pomoc państwa i samorządów, głos nasz będzie tam ważył więcej! Niejedno zdobyte przez kobietę prawo polityczne, narazie papierowe, stanie się faktycznym. Uregulowanie obowiązków domowych pozwoli nam dobitnie zaznaczyć swe istnienie w życiu społecznym,—złożyć tam cegiełkę, którejby bez nas zabrakło.

Dr. med. Zofja Garlicka.

MARJA SKŁODOWSKA-CURIE O PIOTRZE CURIE

Pisma zagraniczne, a zwłaszcza amerykańskie pełne są sprawozdań o niezwykle ciekawej książce, która już doczekała się tłumaczenia na różne obce języki, gdy u nas dotąd głucho jeszcze o niej w prasie.

M. Skłodowska-Curie, chcąc może przerwać nieskończone rozprawy na temat, kto odkrył rad: ona, czy mąż jej, a może poniesiona wspomnieniami będąc u szczytu sławy, rzuciła w świat pracę p: t. „Piotr Curie”. I daje w niej obraz dróg, jakimi doszła do wynalezienia radu, który wywołał w dziedzinie nauki taki przewrót, jakiego w świecie społecznym nie zdołała pociągnąć za sobą nawet wielka wojna ostatnia.

Marja Skłodowska miała lat 29, poślubiwszy Piotra Curie, wielce obiecującego nauczyciela fizyki, który dzielił studia swoje między mineralogię, optykę i elektryczność. Marja Curie zaś robiła samodzielne poszukiwania, w dziedzinie promieniotwórczości, a natrafiwszy—po odkryciu polonu i uranu—na ślad radioaktywnych promieni—tak dalece porwana tem, że pociągnęła za sobą do dalszych poszukiwań męża, który rzucił—chwilowo, jak sądził—dotychczasowe prace swoje i wespół z żoną oddał się namiętnej żądzy jaknajszybszego sprawdzenia hipotezy, co do istnienia radu.

Tak więc, nie żona poszła za mężem, a mąż poszedł za żoną.

Odkrycie nowej siły promieniotwórczej było zwiastowane światu w 1898 r., a już w 1900 r. genialna para małżonków była w stanie określić dokładnie właściwości radu, w 1903 r. zaś, została im przyznana nagroda Nobla, którą powtórnie w pięć lat po śmierci męża, t. j. w 1911 r. otrzymała M. Curie już sama, za swoje dalsze prace i odkrycia w dziedzinie radiologii. Jest to, jak dotychczas, jedyny wypadek, w którym zasługa naukowa została wynagrodzona dwukrotnie przez Instytut im. Nobla.

Dnia 19/IV 1906 r. Piotr Curie, spiesząc na zebranie Stowarzyszenia profesorów, wpadł pod koła wozu ciężarowego i poniósł śmierć natychmiastową. Pozostała wdowa objęła po nim katedrę profesorską, oddana w dalszym ciągu nauce.

Dziwnie wzruszający jest opis „romansu” tych dwojga uczonych. Marja Skłodowska, po skończeniu nauk matematyczno-fizycznych — osiadła w Paryżu. Nędzne poddasze 5-go piętra. Zimna izdebka. Brak pieniędzy na opał. Sama przyrządzała sobie skromne posiłki: trochę owoców, jajka, filiżankę czekolady. Ale tem namiętniej rwała się dusza do nauki.

Gdy poznała Piotra Curie, miała lat 35. Wysoki, o kasztanowatych wło-

sach i wielkich przejrzystych oczach, o poważnym i szlachetnym wyrazie twarzy, zdradzał pewnem zaniedbaniem całej swej postaci marzyciela, pogrążonego w nieustannej zadumie.

Był nim. Roily mu się myśli o jakichś wielkich czynach i ofiarach dla dobra ludzkości.

Prowadzili długie rozmowy na temat nauki, a dziewczyna polska była zachwycona, znalazłszy bratnią duszę w uczonym cudzoziemcu. Często również poruszali tematy ogólne. Oboje byli wychowani w niezwykle czystej i podniosłej atmosferze; oboje przesiąknięci nawskroś ideałami pracy społecznej. Młoda Polka śniła o wyzwoleniu ojczyzny swojej, uczony Francuz—o podźwignięciu ludzkości całej.

Pierwsze lata po ślubie upłynęły im w ciężkiej trosce o byt. Piotr Curie zarabiał 300 fr. na miesiąc za ledwie—mniej od wykwalifikowanego robotnika—i dopiero na krótko przed śmiercią swoją, otrzymał pensję profesorską, która znacznie poprawiła ich warunki. Marja Curie, nie mogąc trzymać służącej, sama zajmowała się gospodarstwem i dziećmi, nie przerywając mimo to badań swoich naukowych.

Toteż w pełnych goryczy wyrazach narzeka w książce swojej na obojętność państwa i społeczeństwa, względem uczonych, którzy połowę

czasu i sił swoich tracić muszą na ciężką walkę o byt i na możność zdobywania odpowiednich warsztatów pracy.

A jednak — gdyby małżonkowie Curie chcieli byli ciągnąć zyski z pracy swojej, mogliby stać się magnatami. Wystarczyło tylko sprzedać sposób wydobywania radu...

Ale oni, wierni założeniom swoim, oddali wszystko społeczeństwu, które dopiero w kilkanaście lat po śmierci Piotra Curie pomyślało o zabezpieczeniu wdowy po nim, przez przyznanie jej renty dożywotnej i zapewnienie jaknajlepszych warunków pracy.

Marja Curie prowadzi badania dziś w świetnie urządzonej instytucji

swego imienia, gdy przez kilka pierwszych lat męczyli się oboje w mizernej skleconej szopie, ponosząc koszt urządzenia laboratorium, które pochłonięło całą pierwszą nagrodę Nobla.

Książka Marji Curie jest hołdem, złożonym wiedzy i bezgranicznej dobroci jej męża.

C. W.

MARJA GROSSEK-KORYCKA

Ś W I A T K O B I E C Y

(F e l i e t o n)

Niechętnie się posługuję terminem: *miłość uduchowiona*, bo wiem, że mi tu zaraz wytoczą na podwórko wielkie, zagwożdżone działo starego Platona i uwikłam się w jałowy spór, czy tak zwana *miłość platoniczna*, *miłość duchowa* prawdą jest, czy fikcją? Jest to fenomen, spotykany w najwyższych tylko regionach ducha, a i tam bardzo rzadko. Uczucie to należy do poezji — i o niem mówić tu nie będę.

Odcienia, na które skrupulatnie dzieli zjawisko miłości, w sławnej o niem książce Stendhal, są robotą finezyjną, ciekawą dla romansopisarza, ale bezpłodną dla życia. Będę się trzymać tego podziału, jaki uczynił instrument samego Życia, język potoczny, który posługuje się wciąż dwoma terminami: *miłość* (której często dodają epitet: *prawdziwa*) i *namiętność*. — Wiemy wszyscy, że są to dwa różne uczucia, — a jednak składają się na nie te same czynniki: *duch* i *ciało* biorą udział zarówno w *miłości*, jak w *namiętności*.

„Kocham cię całą — całą swą istotą” woła Verhaeren, ten największy zmysłowiec i wielki uduchowieniec.

Różnica leży w *ustosunkowaniu* do siebie czynników tych samych.

W *miłości* inicjatywa wychodzi od ducha — on robi wybór — i to mu nadaje w całym stosunku nad zmysłami przewagę. Jest to tak zwana *miłość uduchowiona*.

W *namiętności* natomiast: inicjatywę dają zmysły, — one wybierają przedmiot wedle swoich sympatii i nadają uczuciu swój specyficzny charakter: *miłości zmysłowej*.

Namiętność, rzekłbyś, wchodzi w nas przez oczy. Oczy rozlewają po żyłach rozkoszne odurzenie, jakiś różowy humor, jak po wypiciu paru kieliszków wina. Często na tem kończy się *miłość* ulotna, jak noc balowa. Lecz odurzenie przybiera niekiedy charakter gwałtownych upić się, do bezprzytomności — do majaczenia palaczów haszyszu i opiumu — do objawów tragicznego zatrucia. Zmysły wpadają w szal, który, jak wichler, zaczyna światem kręcić — unosi z sobą wszystko po drodze:

wątle ździebelka woli, rozumu, obowiązków, litości i sumienia... Cyklon wciąga w swój wir zapamiętały *duszel*! Dusza porwana burzą temperamentu zaczyna kochać na ślepo to, co ukochały i narzuciły jej do kochania zmysły, a co ona w chwilach oprzytomnień będzie nienawidzić, gdyż będzie mezaljanssem swym pogardzać.

Miłość? — tylko co spojrzeli na siebie... cała ta płaska, wytarta powszedniość stała się tak uroczyście tajemniczą... przez te same, zwyczajne okna bije dzień nadziemski... z tych samych ścian i sprzętów ordynarnych wychodzi szept rewelacji... Wydaje się im, że poruszają się w śnie dziwnym... w którym powtarza się słowo w słowo to, co już gdzieś, kiedyś było... I ta twarz?... widziana dzisiaj po raz pierwszy?!... — nie, to nie prawda! — Ona od wieków jest *znajoma*. Ta twarz nie bierze na lep zachwyty naszych oczu — nie wiemy nawet dokładnie: jak wygląda?!... jakieś wewnętrzne postrzeganie magnetyzuje się od niej — nie jest dla nas, ani piękna, ani nie piękna — jest jedyna.

Spisuję te wrażenia dlatego, że jakkolwiek są niby tak fantastyczne, że powinnyby być ubarwiane zmyśleniem, rzecz dziwna, powtarzają się z zastanawiającą identycznością u wszystkich, którzy zjawisko to przeżyli — możemy to stwierdzić na tysiącach zeznań. Zawsze występuje to dziwne wrażenie czegoś już *przeżytego* dawniej i czegoś *odnalezionego!*.. Wielka tajemnica głębokich powinowactw duchowych! W jedno mgnienie powiek jest zawiązana cudna przyjaźń dzieci, — które lubią, ujawszy się za ręce, iść prosto przed siebie długą drogą, wysadzoną drzewami — nie w tem ciężkiem milczeniu, w jakim przechadza się *namiętność*, lecz ze świergotem roztrzępotanych ptaków, jak gdyby tam, u końca tej drogi była brama do rajul..

O, czarowny powrót dzieciństwa — naiwnych zabaw anielskie wesele! — o, rozbijające zaufanie: potrzeba wyzalić się... potrzeba powiedzieć najskrytszy sekret... Serce zdejmuje z siebie bandaże szpitalne,

zdiera święte opaski mumji... O, słodczy ran pod tym wzrokiem żalującym, pod temi palcami, jak wietrzyki! Długo dwie dusze palą się takim błękitnym, niematerjalnym płomieniem. Ale młodość dolewa do niego swej oliwy.. Płomień zaczyna syczeć i nabierać odcieni czerwonych. Ręka, która dotknęła się ręki na dobranoc, była, jak rozpalone żelazo... We wzroku otwarła się na mgnienie, zawrotna otchłań.

Zadrżeli aż do szpiku kości — przestraszyli się siebie — i na długo od siebie uciekli. — Aż pewnego poranku budzi ich alarmowy dzwon serca — to błękitny płomyk stał się pożarem, który ogarnął już ciało i zapalił zmysły...

Zmysły, które, jak wierne przywiązane psy, położą się u stóp tego, co duch ukochał i de kochania im przekazał.

Czy nie piszę czasem poezji?!.. pióro uciekło mi do niej, jak narowisty koń do stajni, pióro wie czasem lepiej, co pisać, niż — sam pisarz... Dlaczegożby poezja nie miała dawać wskazówek życia ogółowi ludzkiemu? Poezja jest jednym z transcendentalnych uczuć duszy ludzkiej — z zachowaniem proporcji — to jak tum Koloński, to jak polna kapliczka — znajduje się w każdej duszy w stanie potencjalnym.

Miłość, czy to się spiętrza w gotycką katedrę, czy buduje ołtarzyk w lesie duszy prostej — ma zawsze w sobie ten sam pierwiastek wyróżniający: coś *odradzającego*, coś *odkupującego*, coś *tajemniczego* i *świętego*, jak dzieciństwo.

Ale jej potencie najczęściej giną w duszy nierozwinięte. Ogół ludzki zadawalnia się *namiętnością*. *Namiętność* daje te gwałtowne wstrząśnienia, które rekompensują energię nerwową, zużywającą się w walce o byt.

One dostarczają umysłowi tego haszyszu, w którym utopić może, choć na chwilę, pamięć o nędzach życia, jak w alkoholu, ten, co jest do innych zapamiętań się niezdolny.

Ale wszystko to znajduje się również w *miłości*! *Namiętność* jest niczem innym jak jej fragmentem

środkowym, kulminacyjnym, który niekiedy daje odprysk samodzielnie istniejącej.

Miłość wskazuje na wielkie bogactwa duszy,—a w zwrotnym działaniu, ona jest ogromnym wzbogaceniem się jej. Niejeden wielki człowiek nie został wielkim tylko dlatego, że życie nie dostarczyło mu wielkiej miłości. — Ona jest gigantyczną symfonią, zaczynającą się od wrażeń delikatnych, jak pastele, od uczuć subtelnych, jak flazeolety. Stanowią one przygotowanie: fragment namiętności jest uwieńczeniem pewnej ewolucji uczucia. — Szał zmysłów przez to, że rozpalający się z wolna, że wzmagający się crescendo, nie traci nic na intensywności ostatecznej, przeciwnie, wybucha tem gwałtowniejszą burzą, spala więcej piorunów i wyższych dosięga wniebowzięć, cyklon zamiatający chmury. Ale gdy wygraniem już zostanie całe szaleństwo temperamentu, rozchukane żywioły uciszają się we wstecznej ewolucji, która je zawraca do stanu poprzedniego słodkiej przyjaźni—spienione wody trafiają w wyżłobiane pierwej łożysko i układają się w senne, ciche stawy, z których wyszły. Namiętność nie wytrzymuje porównania z miłością, tak jak nie może część dorównać swej całości—ustępuje jej nawet pod względem napięcia szału. Zaczyna od tego, na czym miłość dopiero się przepoławia i na tem kończy cały swój program prędko wyczerpany—poczem rzucamy ją o ziemię tak, jak pijacy rozbijają wypróżniane kieliszki. Jest płytka, bez perspektywy i bez rezerw.

Ale ona jest drogą ogłowi ludzkiemu, bo daje natychmiast, bez zabiegów i zwłoki to, co jest pozytywną potrzebą. — Jest to brutalny, wąski skrót praktyczny dla ludzi interesu, dla wiecznie spieszących się giełdowiczów. Jest to olśniewający fajerwerk, który po chwili trwania, zapada się w ciemność, nie pozostawiając po sobie nic, prócz swędu. I to jest jego najlepszy, błogosławiony wypadek! Bywa daleko gorzej!.. a to gorzej najczęściej spotyka mężczyzną... Bywa, że do ukochanego ciała dokonponowyywa sobie według gustu duszę i wierzy w tę fikcję i kocha ją—choć czasem ta fikcja prowadzi go przez wszystkie nędze cierpienia, do ostatecznych potępień i kataklizmów, bez możności opamiętania delikwenta. Próżno ludzie, próżno wymowa faktów, próżno rozum własny usiłuje otworzyć mu oczy na prawdę... Fikcja nie puszcza swej ofiary, silniejsza nad to wszystko — aż ją rozwieje zimna starość, na popielisku życia...

Tak, namiętność jest albo pusta i nikła — albo niebezpieczna i złowroga.

Niestety, miłość nie jest arją, którą się z nut śpiewa! Jest to pieśń, która się sama w śpiewaniu układa.

Któż potrafi być takim nauczycielem, któryby ludzi kochać nauczył? Nikt.

Ale jest dla każdego faktu duchowego przygotowanie psychologiczne, które go *prowołuje*.

Nie potrafisz kochać tak, jak chcesz, tylko tak, jak musisz—*dziś!*—gdy na twoim zegarze wybija już godzina kochania. Moment stawania

się strząsa czyn, jak owoc dojrzały z drzewa przeszłości. Wtenczas dyktować mu prawa?!.. wtenczas otrzymać go takim, jakim chcemy go mieć?!.. Nie — to zapóźno. Ty miałeś wolną wolę, miałeś nad nim prawo wyboru, ale nie w chwili działania, a daleko, daleko wstecz. Czyn, w momencie stawania się, jest już zdeterminowany przez wszystkie czyny przeszłości — on musi już pójść po djagonałą, która wypadła z ich sumy. — Tę samą myśl zapewne miał Goethe, gdy mówił: „*byłeś wolny w swoim pierwszym czynie — w drugim już nie!*” — Gdybyś go chciał mieć takim, jakim go chcesz mieć dzisiaj, wtedy, gdyś zaczął pierwsze ogniewa twoich aktywnych łańcuchów, albo przynajmniej, gdyś stał w jakiejś ich połowie—*marzenie o tem, pragnienie tego, byłoby zrobiło swoje*. Natura może się oprzeć rozkazowi wydanemu jej wręcz—ale nie oprze się *marzeniu* uporczywemu—gdyż ono *zmieni ją samą*, upodobni ją sobie, da jej swoje wychowanie. Natura bez *rozkazu* pójdzie sama po linii *marzenia*, gdy wybije moment czynu.

Młodzież, która oddycha atmosferą dzisiejszej literatury, sztuki, teatru, rozmów, obyczajów, przykładów—która tańczy dzisiejsze tańce—nosi dzisiejsze suknie — kształci się według dzisiejszych systematów, wyznaje dzisiejsze ideały,—jest predestynowana na materializm erotyczny. Głos serca jest dla niej za subtelny, życie jej należy do namiętności. A od przewagi miłości nad namiętnością zależy „być albo nie być” małżeństwa przyszłości.

(c. d. n)

MARJA NIKLEWICZOWA

BERYL MARYJI Z MAGDALI

CZĘŚĆ DRUGA

TRZY ZACHCIANKI I ŚMIERĆ HOSSEINA KORSARZA

Kiosk rozkoszy

Wietrze ognisty, co palisz zielone zboże,
którego rozkazów [czekają ziemia i morze,
potężny Hosseinie,

— ju ju ju!

jako w Szirazkiem winie,
pogrąż nas w lasce swojego spojrzenia
nas, chłopców zapomnienia,
— ju e ju!

Uderzcie tamburyny, piszczalki i bębny!

— ju ju e ju ju!

Oto jest taniec dźwięcznych jataganów:

pójdź Zille, smukły Zille
o karminowych usteczkach
i Abbasie o torsie miedzianym,
Abbasie z zielonemi oczami:
zaczynamy!

— Nie chcesz, Panie?..

Zagrajcie, fletnie, piszczalki!
Oto jest taniec [maleńkich stóp:
— ju e ju e ju...

Umalowałem henną paznokcie,
różanym olejkiem natarłem kolana,
a mata bżem usłana
białym i siolkowym;
mam najcieńszą gandorę barwy pomarańczy,
co furkocze, gdy się tańczy...

— Nie chcesz, Panie?

Żegnajcie, flety!

Oto jest słodki taniec najmniejszego:
spójrz, jak mu płoną oczy,
oczy almei—kobiety
w czernionej kobolem otoczy;
jak się rude pukle wzburzyły;

jak błękitne u garstek ma żyły;

jak mu zblakły niepokojem lica

pod barwą różu;

jak drgają stopki w ciepłym, złotym kurzu
na turkusowej, lśniącej [majolice!

— Nie chcesz, panie?

Cóż cię nęci innego w całym Arabistanie?

Gaśnie szczyt Dżebel Mussy na niebie.
Wszystkich kwiatów zrodzonych [w Mahrabie
upojne wonie

u twoich stóp i skroni...

Czy chcesz jataganów z Bassory,

czy chłodnych mieczów Jemenu

z tak przedniej stali,

że je twój oddech orosi?

Każdy z sług najnędzniejszych o rozkazy cię prosi.

— Milczysz?

Czy cię dawne wyprawy korsarskie zbudziły
płynąc ogniem skroś żyły?
Czy cię z łoża wonnego porwał śmierci huragan
i twój okręt czterema wichrami osmagan?
Czy to wody tych fontann szumiących sprawiły,
iż żal ci minionej siły?

Rozkaz pierwszy

— Mam złota dość i stali
i wszystkiego.

Ali!
Przywieź mi kamień morza i tęsknoty,
o którym mój poeta mówił,
że go dała syryjskiemu włóczędze
żydowska tancerka z Magdali,
a ten go sprzedał kupcom,
ci oczywiście znów przebandlowali,
i tak dalej,
aż go wreszcie za wielkiego kalifa Walida
ukradli derwisze z Tandżeru,
kiedy podczas Bajramu w zgiełku tańcowali.
Idź!

Opadły siatkowe powieki
na sen daleki.

Zdobycz

Zdawało się, że ciężki beryl śpi;
lecz gdy go otarli z krwi
spojrzał łagodnie, jak słońce przez wodę.

I przywiozły go nad Udrę trzy junaki młode.

Hossein stary
nie skinął dłonią,
nie ruszył wargami,
wziął kamień i znów oczy nakrył powiekami,
póki wszyscy nie odeszli za szkarłatne kotary

Draśnięcia

Czym to od innych gorsza, czylim nie zwin-
[niejsza,

że pan eunuch moją krąse szarga i pomniejsza?
Czy to która na kostkę wciśnie me manele?
Czy mam oczu za mało, albo ust zawiele?
Codzień najśłodsze sorbety
zjadają inne kobiety,

ja się sama jedna poniewieram,
o niczem nie wiem, bo po kątach nie szperam,
a gdy się wachlarzem bawię,

to nie poto, by podpatrzeć po przez piórka pawie
i przez rzeźbione kraty naszych muszarabi
jak w dole elegancik uśmiechem mnie wabi,
i nie dlatego ziewam w wonnym haremiku,
że myśli mam na dole, jak innych bżz liku,
co ciągle tkwią za kratą.

Zamiast mnie śledzić, mógłby pan eunuch
[zwrócić uwagę na to!

A może eunuch myśli, że go się Fatma boi?
Dowie się eunuch, jak to się Fatma ustroi?

i co się podnieść odważy
do małej, wonnej twarzy,
i jaki skarb we włosy

wpleść, jak olbrzymią ciężką kroplę rosy!
„Przecie czy dziś, czy jutro, znów mnie wez”
[wać może

purpurowe Hosseina łoże...
Wszak na mnie jest łaskaw najbardziej,
więc nie bądźcie eunuchowie zbyt hardzi!

Koniec Fatmy

Iż w barwione włosy go wplatała,

iż na marmur jej wypadł z ręki,
wleczono ją przez sale i schody dla udreki;

iż trzy na berylu skazy,
jej serce sztylętem przebito trzy razy;

iż podstępna była panu żoną,
szakalom za mur ją rzucono,
z ustami sinami od bólu,
w słonecznej sukience z Mossulu.

Śpiew zaklinacza węzów

W zaroślach nad Mulują
prężą się, leżą, pełzają z szelestem
w gąszczach, gdzie ibisy się kłują;

w kałużach, w parnych mgłach,
zielone, błękitne, żółto centkowane...
(nie powracajcie w snach!)

Ich król nad trzema źródłami
pośród rumowisk, gdzie rzeka się rodzi
przegląda się trzema głowami;

jedna ma źrenice czerwone,
druga złociste, niby serce róży,
a największa nosi koronę,

To źródło, gdzie paprocie się chwieją,
bulgocze, i rwie się, i bije radośnie,
jak serce wezbrane nadzieją;

tamto nakształt kałuży,
rozlane spokojnie, a brzegi wkrąg drżą
od fal podziemnej burzy;

trzecie, milczące, bez dna,
zawisło wśród skał podniebnych,
jak zapomniana iza:

czasem się nurt zakolebie,
złocisty piasek uniesie z głębin
(iskrowy kurz na niebie)

i znowu patrzy, błyszczące:
olbrzymi beryl, skarb Arabistanu...

Król węzowy śpiewa: oczy mam widzące,
a gdy piję ze źródeł, ich wiecznej duszy nie
[zmączę.

Druga zachcianka

„— Jeśli przywieziesz żywej wody lazuruwej,
żółty sznur ci oplotę wkrąg głowy,
dam ci burnus niby jaśmin biały
i dziewczyny z mego haremiku: 3
jedną czarną z oczami złotymi,
Drugą połową z włosami do ziemi
a trzecią maleńką z udami różanemi
...i sztuk złota bez liku!”

Gdy przywieźli wodę

Gdy ją w pułkar szklany, malowany
ze złotej konwi naleli,
była letnia, i mdła, i wyblakła:
poskramiacza węzów wykłęli;
lecz błagał trzęsącą się wargą,
(broda posadzkę otarła),
by pan Hossein raczył przebaczyć,
że mu woda po drodze umarła...
Za tę wodę ze źródeł Maluji
(tylko życie przedłużcie na chwilę!)
on za miesiąc z giaurów krainy

Berberijska dziewczyna szepce jedynemu

Czemu białe sepy
tak krzyczą dzisiaj w niebie?
czemu się lękam tak bardzo,
najmilszy, od rana o ciebie?
Choć jestem, jak co dzień, przy tobie
w naszym skalnym domu,
myślę o zawodzeniach ślepców na pogrzebie,
o moim i twoim grobie,
myślę, jak nasi bracia
nocą nas wówczas ponicsą
do jakiej, pustej w głazach rozpadliny,
gdzie nie sięga świt nawet rosą,
i z trwogą słuchając, czy nikt się nie zbliża,
wykują nad nami znak świętego krzyża...

Wiem, że ci żoną nie będę
— twych ust nie upoje,
i że to wszystko co tu jest, ty nawet,
to wszystko nie moje;
a nasze gniazda w skalach,
kryjówki całego plemienia,
są przed odlotem naszych dusz do Chrysa
górq Przemienienia...

Dwa nieżywe beryle

Nie zbadała, nie krzyknęła — patrzyła, patrzyła,
kiedy głowa miłego po głazach się toczyła;

gdy oprawcy ją wlekli, do siodła troczyli,
już tych oczu olśnionych nie zamknęła ni chwili;

a gdy w dusznym swem łożu stary Hossein ją
[pieścił,
w martwych oczach nie było nic, krom martwej
[boleści,

aż ze zgrozą ją porwał niby dziecko w ramiona
i utulił na piersi...

Rankiem wiedziano już, że branka kona,

Korsarz przez trzy dni z nikim nie rozmawiał,
tylko modły, czy gusła odprowadzał.

Ostatnie refleksje Hosseina

Odeszło — nie wiem nawet dokąd —
to com zdobył kiedyś w jakiejś walce.
Co podniosę z ziemi od niechcenia
przesypuje się, jak piasek przez palce.

Nagle zapadł wieczór
i śpiewami dzwonią minarety;
umarł, pogrzebion w Saharze
kamień mórz — czy serce kobiety?

Najpierw chce się spojrzeć za kurtynę,
(taki już życia bieg!)
Potem zasłon, zasłon tęczowych,
by zakryły tamten brzeg.

aż się wreszcie nie chce dłużej patrzeć,
tylko odejść, rzucić wielki świat,
gdy się w sobie ma już tyle śmierci,
iż — nie pragnąc go — warzy się kwiat...

I należy wówczas cicho umrzeć,
nie przerywać zabawy nikomu,
nie żegnając się — odejść poprostu
do pustego ciemnego domu.

Odjazd

Gdy spoczywali w południe pod cieniem murów —
[nagle
ujrzeli niktące w dali dumne, płomienne żagle,
patrzyli: „jaki wichur niesie ją w taką ciszę?”

M. DOMAŃSKA

M A Ż

NOWELKA

Dora z sercem bijącym nerwowo, stanęła przed okienkiem pocztowym. Zawahała się chwilę, poczem ruchem pełnym determinacji podała list z zagraniczną marką. Chronicznie zniecierpliwiona urzędniczka wzięła go z jej rąk szorstko i szybko nakreśliła kwit. Dora, jak zahypnotyzowana, spoglądała na podłużną liljową kopertę, leżącą na całym stosie innych, aż dopóki nie pchnięto jej brutalnie. Odeszła, ściskając mimowoli w ręku kwit, na którym niewyraźnie nabazgrane widniało jego nazwisko i słowo: Paryż.

Odetchnęła głęboko. A zatem stało się! Odwróciła się karta jej losu i wyrok zapadł nieodwołalny. Wędrowni listu tego, niosącego w sobie przeznaczenie ich obojga — nie wstrzyma już nic. Będzie szedł, przerzucany obojętnymi dłońmi — w krainy odległe, aż trafi wreszcie do celu. Na jego widok, zakochane oczy zalśniły tym błyskiem krótkim i radosnym, który znała tak dobrze i tak lubiła, chociaż bała go się trochę. I odtąd myśli ich splecione wibrować będą jednym rytmem, aż do chwili zupełnego połączenia. Będzie niecierpliwie czekał, liczył chwile, tak jak ona tu... I oboje przygotowywać będą wszystko, każde ze swej strony, do wspólnej przyszłości. A będzie to nie tylko życie — ale i odrodzenie: miłość, sztuka, może sława... Życie wolne i promienne, słoneczne i pełne... Opuściła gmach poczty, na drodze przywitała ją odrazę olśnienia młodego słońca. Był to jeden z tych nagłych błysków wiosny, oszałamiających radością i niewypowiedzianą rozkoszną, skrytą nadzieją szczęścia. Nagie drzewa opłynięte falami głębokiego, świetlistego błękitu — zdawały się drzeć czarownym prądem nowego życia. Przekudny uśmiech lśnił w przestworzu i odbijał się na wszystkich twarzach. Z dachów spadały wielkie krople, lśniąc i mieniąc się — w potężnych promieniach słonecznych,

— Witam panią!... Przepraszam że ściagam na ziemię...

Spojrzała. Stał przed nią Bitner, ze swą twarzą ogoloną, uśmiechniętą chytrze i lubieżnie. Wzdrygnęła się ze wstrętu. Jeden „z ich świata“ — z tego świata, z którym postanowiła zerwać.

— Obserwuję panią od dobrej chwili. Wygląda pani bajkowo... niby marzenie o grzechu. Gdybym nie znał pani tak dobrze, to przysięgłbym że wraca pani z czarownicy schadzki...

— A że mię pan zna?... spytała Dora, z niesmakiem, wyzwalając rękę z długiego, znaczącego uścisku.

— Że panią znam — to, twierdzą, że pani dopiero o niej marzy — i to nieśmiało...

— Cudowny z pana psycholog! zaśmiała się ironicznie.

— Mówiliśmy właśnie dziś rano o pani. Zona moja urządza zaraz po Wielkanocy wielki koncert na swoją ochronkę. Największą atrakcją byłby oczywiście śpiew pani. Liczymy na pewno...

— Po Wielkanocy? — Zaśmiała się figlarnym i dziecinnyim śmiechem, do skrytej, radosnej myśli. Któż to układa projekta na taką daleką metę?

— Pani lubi żyć tylko chwilą? Zasada epikurejska. Dawno panią podejrzewałem o skryte, epikurejskie zasady. W tem może tajemnica pani uroku...

— Widzę że pan zajmował się dużo moją psychologią...

Dużo mniej, niżbym pragnął... Nie było mi dano dotychczas. Ale to chyba wie pani, że jestem jej wielkim wielbicielem, a przedewszystkiem szczerym przyjacielem...

— I chce pan dać mi dowód istotny — przyjaźni...

— Pani!... gotów jestem na wszystko! Proszę liczyć na moją dyskrecję, na moje oddanie...

Oczy jej zalśniły figlarnie pod dużym rondem kapelusza...

— Proszę mi więc teraz powolić — oddawać się swobodnie — marzeniom... tym, o których pan wspominał... Ukłonił się przed nią, urażony nietyle słowem, ile drwiącym uśmiechem — i oddalił z godnością. Dora spoglądała za nim, gdy odchodził, robiącym, elastycznym krokiem, zwalczając mężnie ociężałość czterdziestki.

— Tacy to oni wszyscy — przyjaciele męża! — pomyślała, wzruszając ramionami. — Och, jak dobrze, — jak dobrze, że odchodzę od nich wszystkich...

Nie chciało się jej wracać do domu. Wiedziała, co ją czeka. Mąż, jak zawsze nieobecny, służąca, nieznośnie rozzuchwalona łaskami pana domu... Nie lubiła swego mieszkania, nie było tam jej duszy. Wołała iść, wśród świetlistych uśmiechów dnia — pełnych obietnic czarownych... Doszła do parku Ujazdowskiego i usiadła nad stawem — wśród stadka dzieci, upojonych słońcem i swobodą. — W ogólnej szarzyźnie tonu, roztkliwiała

młodziutka, nieśmiała zieloność wierzb nad wodą, tak delikatna jak świeżość dziecięca. Dostojne łabędzie płynęły, dumne i śnieżyste, po błękitnej tafli stawu, która odbijała śliczne łuki wyniosłych szyji.

Dorę opadły roje wspomnień, poruszone dzisiejszym stanowczym krokiem. Widziała siebie oczyma duszy, taką, jaką przyszła do męża swego, z sercem spragnionem serdecznego miłowania, z duszą gorącą, z głową pełną pięknych snów — o miłości, o sławie, o życiu tętniącym, aż po brzegi, górnym i szlachetnym. Te wszystkie wspaniałe dary zostały natchmiast, bezdusznie i brutalnie — zlekceważone.

Bo wszak wartością realną nie były. Strącone na dno duszy, albo zamierają zgłuszone, albo stają się niebezpiecznym zarzewiem buntu.

W Dorze możeby zamarły w ciągu lat spędzonych w tym świecie specjalnym bogatych fabrykantów, gdzie wśród mężczyzn panuje wściekłość, niczem nie zamaskowana żądza użycia w formach najbrutalniejszych, a gdzie kobiety za bożyszczka obrały sobie stroje i urodę własną, bo jedynie tego od nich żądają; w tym świecie nagle powstających olbrzymich fortun i rozgłośnych bankructw, gorączki wielkich interesów i bezpamiętnych orgji, gdzie jedno pokolenie pragnie użyć, za przymus pracy poprzednich; — jej dusza, dźwięcząca tysiącem delikatnych strun, byłaby tam została zdławiona i rozbita, jak bezużyteczne narzędzie — ale na szczęście, na jej drodze stanął on.

Przybył w chwili odpowiedniej, przychodził z innego świata, przynosił zaspokojenie długich tajonych tęsknot. W jej życie wstąpił z potęgą słońca, z czarem przemożnym wiosny, — i zmienił jej pogląd na świat i na siebie samą. Był światłem i radością. O walce z nim nie mogło być mowy: stał się wszechwładnym. Dusza jej otworzyła się radośnie, jak kwiat, poznała uśmiechy czarowne i promienne godziny życia. Snać poczęła z głębin własnych przedze tęczowe, objawionem bogactwem swoim zdumiona. Życie stało się pięknem.

W świecie łabędzim powstał niewyjaśniony popłoch. — Jeden z nich leciał nisko nad wodą, bijąc w nią skrzydłami i bruźdząc ciemniejszą smugę w zwierciadlanej powierzchni stawu.

Za nim leciały inne, aż przypały na brzegu i znieruchomiały znowu w przepięknym, dostojnym ruchu. Dora myślała: „Dlaczego to w życiu kobiecym duchowe ewolucje odbywają się najczęściej za pośrednictwem „jego“? — Czyśmy same tak mało indywidualne, czy tak od nich głęboko zależne? Jaka ostrożność, jaka umiejętność powinna ich cechować w stosunku do nas. A tymczasem...“

c. d. n.



NOWELKA

POMARAŃCZE

(Z upoważnienia autora, z oryginału włoskiego przełożyła HELENA BIEDRZYCKA)

Pod morą nieco wyblakłą pogodnych niebios lutego (blade uśmiechy wiosny jeszcze dziecięcej), triumfalne stosy pomarańcz zapalają świetność żarzącego złota.

Pałace słońca Kalabrii i Sycylii nasyciły swym blaskiem te maleńkie globy, więc teraz one rozjaśniają i rozgrzewają place naszego miasta. Z tych stosów pomarańcz na wózkach promienieje radość i światło, które się rozszerza, jak pożar między fasadami z jasnego kamienia, idzie wzwyż, aż tam, gdzie górne balkony roztworzą się naocześnie, by odetchnąć wonnym powietrzem pogodnego dnia. To światło i tę radość pomarańcze wsysają tysiącem swych porów, upajają się niemi, jak ptaki własnym śpiewem i blask ich żarzy się coraz więcej i potężnieje w tonie.

W tym stosunku i lazur nieba się natęży; tak jak w orkiestrze, gdzie metaliczna radość trąb przytłumia tęsknotę skrzypiec, tak tu upojenie tych dwóch wibrujących nut światła przyćmiewa barwę twarzy, które stają

się, jak róże herbaciane, zmęczone słońcem; przebarwia starość bruku, który zdaje się inkrustacją rozdrobnionych pereł.

Dorożki przejeżdżają, połyskując w słońcu lakierem, a głos, krzyczącego na całe gardło przekupnia pomarańcz, zdaje się także dostrajać do ich wesołego blasku.

W popołudnia niedzielne (i słońce przybrało się w promienie świąteczne), u stóp starożytnych wrót miasta — Porta Romana, Porta al Prato, Porta San Gallo — w cieniu czerwone złoto pomarańcz zestrzaja się z rdzawem złotem starych kamieni, pieszczonych przez słońce.

O zachodzie słońca ta harmonja barw zapala się, rozszerza się i wznosi, jak mistyczna apoteoza dźwięku organów, błogosławiąc dobrych ludzi, którzy z duszą pełną otwartego nieba i piersią, nasyconą czystym powietrzem, powracają do swych domostw i przechodząc, kupują pomarańcze.



Niedługo usną one w półmroku starych domów, jak małe słońca, zmęczone świętem, by potem znowu zaświecić na jutrzence obrusów,

W niedzielę i czwartek, zanim południowy wystrzał armatni rozwiąże głosy wszystkim dzwonom i rozrzuci skrzydlate wianki naokoło dzwonnicy, w jasności słonecznej placu Santa Maria Nuova, na wózkach owocarskich, pomarańcze promienieją swymi radosnemi hejnałami.

Pod portykami Szpitala, znajomi i krewni chorych, czekają na oznaczoną godzinę wejścia, niosą na dłoniach niby ofiarę swych serc, jaśniejących współczuciem — darzących pomarańcz. Złożone na śnieżnej, przyćmionej smutkiem pościeli, wniosą one do wygnańczego serca chorych odbłask wielkiego światła ze świata (wszystkie dzwony, tam w dali, rozkołysały swe głosy), a zapach ich, jak lekkie tchnienie młodości i zdrowia, rozleje się wzdłuż dusznych, sennych korytarzy, falą rzeźwiącą łagodząc gorączki.

Mario Tinti.

2)

Z CYKLU: „PROFILE ROMANTYCZNE“

MARJA WOŁKOŃSKA i TERESA CONFALONIERI

(1824 — 26)

Najnowsze badania krytyków, znalezione w rękopisach warjanty, stwierdziły, że całą twórczość Puszkina przenika — i uszlachetnia — jedyna, zazdrośnie skrywana miłość, która przeszła „nieznana, niepojęta“ przez tę, co miała stać się prototypem „miłej Tatiany“ w Onieginie, w Połtawie: nieszczęsnej Marji (Kocham to słodkie imię! — za Byronem — pisał Puszkina w dedykacji do tego poematu.) Wiedziała jednak Marja, że o jej oczach śpiewał poeta, że są

„jaśniejsze od dnia
ciemniejsze od nocy“,

o jej to nóżkach, zamoczonych przez morskie fale, (gdy igrała z niemi jak Najada, a była piętnastoletnią pensjonarką, uciekającą od nudnej guwernantki) brzmiały śliczne wiersze w Onieginie:

Ach nóżki, nóżki i gdzie wy ninie
kiedy depczecie „wiosny kwiat“?

(Gdzie? — odpowiada wnuk w swoich pięknych zapiskach — w Sybirze. W Sybirze przez trzydzieści lat miały te biedne nóżki deptać nie kwiaty wiosenne, a twarde ścieżki wygnania).

Panna wiedziała, że kocha się w niej poeta, ale nie brała na serio uczucia lekkoducha. Być może, że jej serce nie uderzyło jeszcze żywiej dla nikogo, a największą miłością był

ojciec, uwieńczony glorią bohaterstwa, ubóstwiany przez całą rodzinę, którą rządził despotycznie. On był pierwszą osobą w domu, podporządkowywała mu się matka, piękna niegdyś i uboga panna, z miłości poślubiona, dziś sucha, zgryźliwa i drobiazgowo dama, u której dzieci stały na drugim planie, a wszystkim był mąż — i splendor domu.

To też, kiedy, jak w Onieginie, zjawił się „poważny generał“, kolega ojca z napoleońskich bojów i o rękę panny poprosił, oddano mu ją bez pytania o jej wolę, choć konkurent był jej zgoła nieznanym i starszym prawie o dwadzieścia lat. „Rodzice sądzili, że mi zapewniają świetną, w porę ogółu, przyszłość“, pisze w swoich „Zapiskach“ pani Marja.

Gdybyż Rajewscy byli się domyśli, że książę Sergjusz Wołkoński, świetny oficer, mianowany w 23 roku życia generałem, obecnie dowódca brygady, stojącej w Tulczynie, jest nie tylko marzycielem i utopistą (o czym mówiły jego zadumane niebieskie oczy, oraz liczne anegdoty na temat roztargnień) lecz tkwi już po uszy w najszlachetniejszym i najmniej rozważniejszym spisku: „Tajnego Stowarzyszenia Południowego“?

— Jakże gorzko wypomni mu to kiedyś Puszkina:

— Nie należało zwać przed burzą, niewiasty młodej do swego boku, która przyniosła mu w ofierze, wszystko, co drogie w życiu zda się“. (Połtawa). Jest w tem jakby echo narzekań, jakimi — niepotrzebnie już — nękała biedną córkę generałowa Rajewska. „Twój ubóstwiany mąż... mógł się nie żenić, kiedy już należał do tego przekłętą spisku!“

Marja Rajewska wyszła za księcia Sergjusza Wołkońskiego bez oporu ale i bez radości.

„Smutno mi było rozstawać się z rodzicami jakgdybym poprzez welon ślubny dostrzegęła mgliste zarysy oczekującego nas losu“. (Zapiski)

11 Stycznia 1825 roku odbyło się wesele.

W kilka dni po ślubie przyjmował już Wołkoński u siebie delegatów polskiego i rosyjskiego tajnego związku.

Małżonkowie krótko żyli z sobą. Marja wnet zaszła w ciążę i zaczęła chorować. Wyprawiono ją z rodzicami do Odessy, do kąpieli morskich. Ks. Sergjusz został na Ukrainie, gdzie trzymały go sprawy wojskowe i spisek. Burza nadciągała. W jesieni, gdy młoda pani wróciła do Tulczyna, zbudził ją pewnej nocy mąż: „Wstawaj czempredzej. — Wstaję drżąc ze strachu. Były to już ostatnie tygodnie mej ciąży. Sergjusz począł rozpalac ogień w piecu i palić jakieś papiery. Pomagałam mu jak mogłam,

pytając, co to wszystko znaczy.—Pestel aresztowany.—Dlaczego?—Żadnej odpowiedzi. Tajemnica ta niepokoiła mnie. Widziałam, że Sergiusz jest smutny, strąskany.“

Owego fatalnego dnia: 14 grudnia 1825 r. w Petersburgu, na placu Senackim rozegrał się krwawy dramat buntu spiskowców związkowych, „zlikwidowany“ tak straszliwie szybko.

Ks. Wołkoński miał tylko tyle czasu, aby odwieść młodą żonę do jej rodziców, natychmiast po powrocie aresztowano go w Humaniu i odesłano do Petersburga, gdzie już w Petropawłowskich kazamatach siedzieli inni przywódcy Związku: wszystko to, co było najszlachetniejsze, wśród rosyjskiej arystokracji i inteligencji.

Biedna młoda kobieta nie wiedząc o niczem odbyła ciężki półóg. Nie było w danej chwili lekarza, a ojciec dziwnie despotyczny, choć tak córkę kochający, nie pozwolił jej w krytycznym momencie położyć się do łóżka—tak, że położnica zaziębiła się silnie, a wreszcie dostała zapalenia mózgu i leżała między życiem a śmiercią przez dwa miesiące.

Gdy przysłała do przytomności i zaczęła dopytywać się o męża, powiedziano jej, że jest w Mołdawji.

—„Skupiłam myśli i powiedziałam sobie! W nieobecności męża jest coś nienaturalnego.“—Po wielu naleganiach d. 28-go lutego dowiedziała się straszliwej prawdy. Ojciec jej znajdował się w Petersburgu, gdzie oprócz męża był również aresztowany wuj Dawidow i krewny Poggio. Mimo osłabienia, mimo róży w nodze porwała się do wyjazdu. Małego synka wzięła z sobą, ale zostawiła go w drodze u ciotki Branickiej w Białej Cerkwi.

Proces dekabrystów toczył się właśnie. Społeczeństwo, a zwłaszcza wyższe sfery, były tak przerażone, że ludzie prześcigali się w podłości, aby odwrócić od siebie choć cień podejrzania o stosunki jakiegokolwiek z nieszczęsnymi spiskowcami, którym groziła śmierć. Rodzina księżnej Wołkońskiej stropiła się jej przyjazdem. Ojciec i bracia użyli wszelkich wysiłków, aby nie dopuścić jej do widzenia się z mężem, a nawet z jego rodziną. Zresztą rodzona matka Sergjusza „dworska dama w całym znaczeniu tego słowa“, do tej pory nie widziała się jeszcze z synem, bo „nie czuła się na siłach przenieść to widzenie“. Wystarczyło jej za to sił do pełnienia obowiązków dworskich przy mającej nastąpić koronacji Mikołaja. Prawda, że kierowała nią nadzieja wyproszenia przez cesarzową łaski dla syna. „Oznajmiła mi teściowa, że jej Cesarza Mość pragnie mię widzieć i że się wysoce interesuje moją osobą. Sądziłam, że cesarzowa ma zamiar mówić ze mną o moim mężu, ponieważ zajmowałam się mną w tak ważnej chwili rozumiałam tylko o tyle, o ile dotyczyło

mojego męża. Tymczasem rozmowa toczyła się o mojem zdrowiu, o zdrowiu ojca, o pogodzie.“—Wspomina z goryczą ks. Marja. Z siostrą męża, Zofją, jedyną duszą życzliwą i szczerą, nie dano jej się porozumieć. Niewidzialna sieć otoczyła ją wkoło i spętała każdy krok. „Ojciec i brat chytliwie mnie podeszli“ poskarży się kiedyś. Dobiła się z trudem widzenia z mężem, ale przedtem brat postarał się, aby wziąć od Sergjusza Wołkońskiego słowo, iż nie tylko żony zatrzymać nie będzie, ale i owszem poleci jej, aby natychmiast wróciła do synka. Wołkoński, człowiek bardzo subtelny, robiący sobie i tak wyrzuty, że „zniszczył szczęście żony“, zastosował się do życzenia rodziny i biedna kobieta po krótkim, bardzo przykrem, bo przy świadkach, widzeniu, posłuszna rzekomej „woli“ męża—odjechała.

(c. d. n.)

ODPOWIEDŹ NA ARTYKUŁ „GENJUSZ A NIESZCZĘŚCIE”

Artykuł „Genjusz a nieszczęście“ pisany jest tak, jakgdybym ja usiłowała obniżyć wielkość Marji Curie Skłodowskiej, którą szczeni się Polska, Francja i świat!!

Odpieram przypisywane mi opinie cytatami z moich feljetonów—podkreślając, że Cecylja Walewska nigdzie *moich słów nie przytacza*.

(№ 42—str. 401—wiersz 6) piszę o Curie Skłodowskiej:

„...największy uczony naszego czasu—nie zwykły uczony—erudyta, lecz uczony—twórca, który w nauce wywołał istną rewolucję“.

(№ 10—str. 108—wiersz 12) piszę:

„...już po śmierci męża (Curie Skłodowska) na własną rękę zrobiła odkrycie większe, niż wspólnie z nim dokonany wynalazek, czem dowiodła światu, (co rad obniżyć wielkość kobiety, chciał już sprowadzić jej rolę, do roli skromnej asystenta)—że była conajmniej współtwórcą“.

(№ 10—str. 108—cała kolumna trzecia):

W „Fantazji“, wstawionej w feljeton, przedstawiam Marję Curie Skłodowską *przypuszczalną*—t. j. taką, jaką mogłaby być, gdyby nie poślubiła Piotra Curie, gdyby wróciła do kraju i spędzała całe życie w Warszawie.

Widzę ją ubogą, źle ubraną (w „zniszczonych bucikach“ nie, jak pisze Cecylja Walewska „w przydeptanych pantoflach“), mizerną, starą panną, zarabiającą na życie źle płatnymi lekcjami. „Ale, *piszącą rozprawy o „Nowej Chemji“!*

„Nową Chemją“ zaś nazywa się chemja, zrewolucjonowana wynalazkiem Skłodowskiej; *ciał radioaktywnych*.

Ze słów tych myśl moją widać jasno: wyobrażałam sobie, że genjusz Skłodowskiej we wszelkich odmianach życia pozostałby zawsze ten sam*)—w najgorszych warunkach wydałby swoje dzieła—zrobiłby tę samą wynalazki. *Tylko los tych wynalazków byłby nie ten sam.*

Ich los na naszym gruncie byłby całkiem inny...

W „Fantazji“ mojej, Skłodowska obnosi swoje nieśmiertelne prace po wydawcach, którzy drukować ich nie chcą. Prace te zmiażdżone są jadowitą krytyką, która karierę Skłodowskiej, jako pisarza—uczonego, zabiła raz na zawsze.

Na naszym horyzoncie zaćmiewa wszystko swoim blaskiem, ściągając wszystkie oczy: *inteligencja maszynowa Antoniny Kręciślówki*.

Dzwonią!... ale nie w tym kościele. Nawet w śmiertelnej malignie nie przyśniłoby mi się, aby to mogło uwłaczać Skłodowskiej?!!

Feljetyony moje, w które wplątam różne obrazki z życia i fantazji, są robotą artystyczną, nie należącą do kategorii prawd, których się dowodzi! Im daje się tylko *umotywowanie psychologiczne* i pewien *podkład faktów*. *Fakta pozwalają mi tak fantazjować na temat genialnych wynalazków, jak to czynię...*

Historja nauki wymienia niezliczone, najgenialniejsze odkrycia, które przez lat dziesiątki były sekretem butwiejących rękopisów, przez nikogo nie odczytanych, nigdy nie drukowanych, nie ocenionych fachowo i nie wyeksperymentowanych.

Umiera nieśmiertelny twórca w nędzy i zapomnieniu— a w kilkadziesiąt lat po jego śmierci, jego myśl wielką odgrzebuje sprytny szperacz i podaje ją światu za swoją. On zwycięży, ponieważ jest praktyczny i umie się przepychać łokciami i kolanami—Genjusz, który ma do śmierci cudownie świeżą duszę dziecka, jest nieżyłowy. Dlatego przypuszczam, że los cudownego radu byłby nie ten sam, co dzisiaj—gdyby mu odjąć było ten „*pedestał*“, jaki mu dawał Paryż i Piotr Curie.

Anatol France w noweli *Baltazar* opowiada nam, że gwiazdę Betlemską zobaczył ze swego obserwatorium jakiś wielki astronom egipski, czy assyryjski—ale był tak wielkim i tak starym, że niczego już nowego uczyć się nie chciał... I nie przypu-

*) № 10—str. 107—wiersz 13, właściwie piszę: „Genjusz jest tak mocny, że zabić się nie daje. Można go usunąć ze świata—niepodobna wyrzucić z siebie.“

szczał nawet, aby mogło być odkryciem jeszcze coś nowego, po ukończeniu jego prac i odkryć. I gwiazdy, którą zobaczył—nie uznał!

Nam się wydaje, że to tak niedyś bywało?!.. może w średniowieczu jeszcze?—ale nie dziś!

Proszę przeczytać pełną goryczy przedmowę Gustawa Le Bon do pracy jego „L'évolution de la matière”: Jaką kalwarję przechodzi wszelka nowa myśl—we Francji?!—a u nas?!..

Wyobrażać sobie, jak wygląda to, czego niema—to można!—od czegoż jest wyobraźnia...

Ale polemizować, jakby wyglądało to, co byłoby, gdyby tego, co jest, nie było?!.. czy wyglądałoby tak, jak sobie wyobraża Cecylja Walewska, czy tak, jak przypuszcza Marja Grossek Korycka?!.. Nie—na taką humorystykę ja nie pójdę!

Widzę już rozkoszny uśmiech Adolfa Nowaczyńskiego i Kornela Makuszyńskiego — co za wspaniała dla nich okazja: dwie literatki, spierające się o to: jak wygląda to, czego niema.

Marja Grossek Korycka

MIĘDZYNARODOWY KONGRES KOBIECY W WASZYNGTONIE

(od 1—8 maja b. r.)

Międzynarodowa Liga Kobiet dla Pokoju i Wolności zwołuje do Waszyngtonu V kongres, który, podobnie jak poprzednie, obradować będzie pod hasłem „precz z wojną“ (plus jamais de guerre).

Od r. 1915, kiedy pomimo najeżonych bagnatów obu stron wojujących, podawały sobie przyjaźnie rękę kobiety Anglii, Niemiec, Ameryki, Włoch i państw neutralnych, hasło to rozlegało się na każdym kongresie, a zatem dwukrotnie w Hadze (1915 i 1922 r.) w Zurichu (1919) i w Wiedniu (1921 r.), linja wytyczna pozostawała bez zmiany. Zmieniła się jedynie nazwa organizacji, dawniej dla stałego pokoju (for permanent peace), obecnie dla pokoju i wolności (for peace and freedoms).

Na pierwszym kongresie Polska, w osobie swej delegatki (podpisanej), wysłanej przez organizację kobiet w Krakowie, występowała w roli petentki, pragnąc w memorjale zwrócić uwagę kobiecego świata na najsrozsza, popełnioną nad ojczyznę naszą niesprawiedliwość dziejową, która zaznaczała się krwawymi stygmatami w ogólnej rzezi narodów. Obecnie organizacja polska, stały członek Ligi, w innym charakterze bo w interesie ludzkości całej przyjmie udział w obradach waszyngtońskich. A stanowić one będą ważny czynnik w kształtowaniu międzynarodowej opinii.

W tym międzynarodowym Trybunale politycznym kobiecym zasiądą delegatki 20 państw Europy i kilku nastu z innych części świata. Liczny udział Polek, które miały na dotychczasowych kongresach zaledwie po parę przedstawicielek, odbiły się przyjemnym echem wśród ogólnoludzkiego kobiecego świata, dla sprawy polskiej przyniosłyby niewątpliwie korzyść poważną. Jakkolwiek zaś jesteśmy dotąd w położeniu tych, którzy przedewszystkiem zabiegać muszą o własne miejsce w Europie, aby zdobywszy mocne stanowisko pomagać innym i odierać wszelką krzywdę i niesprawiedliwość, sprawa pokoju leży nam na sercu i z całą szczerością popierać ją należy,

Dotychczasowe kongresy, potępiając wojnę, propagowały międzynarodowy sojusz kobiet, żądając, aby odmawiały każdemu przedsięwzięciu wojennemu wszelkiej pomocy w pieniądzach, pracy, czy propagandzie. Organizatorki nie dzielią wojen na zaborcze, lub zaczepne i obronne, w przekonaniu, iż żadna ze stron wojujących do agresywnych zamiarów się nie przyzna. Są one rzeczniczkami powszechnego rozbrojenia, a drogę, która najpewniej do tego celu doprowadzić może, widzą w międzynarodowej kontroli nad fabrykacją i handlem broni i amunicji, oraz w powszechnej redukcji sił zbrojnych, co doprowadzić powinno do całkowitego rozbrojenia.

Jako kobiety członkinie Ligi baczną zwróciły uwagę na wychowanie, gdyż pomimo zapowiedzi natychmiastowego zaprzestania wojen rozumieją, że stara, jak ludzkość, instytucja wojny jedynie długim wynikiem pokoleń całych wykreślić się da z historii. Komisja wychowawcza zajmuje się tedy rewizją książek szkolnych, z których usunięte być mają ideały wojenne. Co roku podczas miesięcy wakacyjnych urządzane są kursy naukowe dla młodzieży, aby szerzyć i uzasadniać ideję internacjonalnego braterstwa i ułatwić zbliżenie osobiste różnonarodowej i różnojęzycznej młodzieży. Kursy takie miały miejsce w Solnogradzie, w Genewie i w sierpniu r. z. w Podiebradach koło Pragi i dały znakomite rezultaty.

Podnieść należy, że niektóre postulaty Wilsona już w 1915 r. wysunięte zostały w Hadze, dając chlubny dowód bystrości kobiet, które wzniesić się potrafiły ponad zarzewie wojny. Już bowiem wtedy powstał pomysł Ligi Narodów i Międz. Trybunału rozjemczego, przyjęto wnioski o samookreślanie się narodów, opieki nad mniejszościami narodowymi, międzynarodowej opieki nad produkcją i podziałem najważniejszych artykułów spożycia i inne.

Nie mniej powodzenia miały uchwały, żądające dopuszczenia kobiet do życia politycznego zarówno w polityce wewnętrznej państw, jak i do polityki zagranicznej, oraz demokratyzacji tej polityki i jawności jej poczynań. Nadanie praw politycznych

kobietom większości państw po zakończeniu europejskiej wojny, dopuszczenie ich na równych prawach do Ligi Narodów stanowi dowód, że międzyparlamenty kobiece nie obradowały napróżno. Jawność dyplomacji, jakkolwiek nie wszędzie, wydała plony bezpośrednio: przyjętą dziś jest przecież jako zasada międzynarodowych układów.

Nie twierdzą bynajmniej, aby te uchwały miały wpływ bezpośredni na platformę Wilsona, ale świadczą one, że zgromadzone w Hadze kobiety zdawały sobie sprawę z istoty zła, które doprowadziło do krwawej tragedji czteroletniej wojny europejskiej. I dlatego ideologia Ligi K. P. i W. zasługuje na uwagę. Powrócę do niej. Spieszno mi jednak podać program kongresu Waszyngtońskiego, od którego dzieli nas zaledwie kilka tygodni.

Wychodząc ze stanowiska, że dotychczasowy układ stosunków nie odpowiada ideałom pokojowym i że należy przeprowadzić pokój na nowych zasadach, kongres pierwsze 3 dni obrad swoich poświęci sprawie *rekonstrukcji Europy* i roli jaką przy tem odegrać winna Ameryka. Rozpatrywana zatem będzie *ogólnoswiatowa sytuacja polityczna, gospodarcza i psychologiczna* w referatach i dyskusjach. Olbrzymie to zadanie powierzono poszczególnym referentkom, wśród których przeważają Angielki, Amerykanki i Niemki. Polskiego oświetlenia sprawy nie powinno tam zabraknąć, bo jest to przecież urabianie opinii i to dokonywane w najlepszej wierze, jakkolwiek nie zawsze będzie się z niem można zgodzić.

Cztery dni następne wypełni:

1) rozpatrywanie dotychczasowej działalności Ligi, przedstawione przez przewodniczącą p. Jane Addams i Lidę G. Heymann z Monachjum;

2) poszczególne sprawy aktualne, dotyczące polityki wobec mniejszości narodowych, poglądów na politykę rządów, sprawy odszkodowań i okupacji Ruhry, przedstawiają t. zw. Cahiers, na podobieństwo tych, które przed wielką rewolucją francuską składały stany generalne. Sekcje krajowe opowiadać będą o działalności swej na miejscu;

3) rozpatrywaną będzie organizacja Ligi, która składa się z sekcji. Nie jest dotąd rozstrzygniętą kwestja, czy też tam, gdzie państwo jest narodowościowe, jak w Polsce, równouprawnione będą grupy różne. Występowałyby np. w razie takiego rozstrzygnięcia sprawa sekcja polska, obok ukraińskiej, żydowskiej, białoruskiej, zajmując naturalnie odmienne stanowiska i przenosząc spory krajowe na teren międzynarodowy.

Jak widzimy z programu nie powinno brakować Polek w Waszyngtonie. Trudy i koszta ograniczą naturalnie naszą delegację do niewielu członkiń, miejmy nadzieję, że amerykańskie Polki pomnożą te szeregi.

Po kongresie Waszyngtońskim, na którym zapowiedziano obfitą część towarzyską i wycieczkową, odbędzie się doroczny kurs propagandystyczno-naukowy w Chicago. Tematem wykładów i związanych z nimi dyskusji oraz seminarjów: biologiczne, psychologiczne i ekonomiczne podstawy internacjonalizmu.

Jak widzimy Liga K. P. i W. za główną podstawę swego programu uznaje zbliżenie między narodami. O ile narody się poznają może zapanować między nimi stosunek przyjazny, a solidarne współdziałanie wystąpi zamiast dotychczasowej wrogości i wojen. Nie przeczę, że zbliżenie takie jest pożądane i że zmniejszy ono powierchnię tarcia. Sądzę również, że przyjęcie w obradach międzynarodowego języka, co jest jednym z postulatów Ligi, ułatwi porozumienie. Językiem tym ma być esperanto.

Rozpowszechnienie idei humanitarnych, braterstwo z nieszczęśliwymi, daleko idąca polityka społeczna, której całkowity program został już w Hadze wypracowany, popierać powinny dążenia pacyficzne. Trudno się natomiast zgodzić, aby niezbędnym tu warunkiem była całkowita wolność handlu.

Dla Anglika czy Angielki *free trade* to prawie dogmat. Dla nas wolny handel zależny jest od każdego układu stosunków, przy czym dbać musimy, aby silny nie opanował słabszego, a zachód Europy nie zamienił krajów, leżących na wschodzie w kolonie, do których wywozi się towary, a zabiera surowce.

W wolności handlu widzimy nie tylko obfitsze i łatwiejsze zaopatrzenie w dobra gospodarcze całego świata, ale i niebezpieczeństwo zatrzymania rozwoju ekonomicznego w krajach zapóźnionych, do jakich należy Polska.

To też Polki daleko chętniej podpiszą zjednoczenie międzynarodowe dla trwałego pokoju, niż ową wolność, która przedewszystkiem ma być wolnością gospodarczą, a nie rozumie, że najwyższą wolnością jest niepodległość narodu i państwa.

Przy ścieraniu się opinii, która występować musi w tym mozajkowym zespole, jakim jest międzynarodowa organizacja, zapanowała przeciw pełna zgodność, co do kwestji kobiecej. Jakkolwiek równouprawnienie kobiet stanowi cel kilku międzynarodowych organizacji, zostało ono postawione na nowej zasadzie i to zasadzie o wielkiej żywotności.

Kobieta, która formalnie nie uczestniczy w wojnie, ale jest jej ofiarą, która daje życie i dbać musi o jego zachowanie, wnosi protest przeciw ustrojowi, który wojny wywołuje i w którym okresy pokoju są tylko oczekiwaniem i przygotowaniem wojny.

Zamiast cierpieć powinny zatem kobiety czynnie wojnę zwalczać. Biuletyn, organ Ligi, kończy odezwę zapraszającą kobiety całego świata na Kongres w Waszyngtonie następującą sentencją (Bulletin—Luty 1924 r.):

„Jako nowa siła, czynnie występująca na arenę całego świata, kobiety wierzą w moc twórczą dobrej woli i szukając sposobów przebudowy politycznej, ekonomicznej i moralnej obecnego ustroju stwarzają organizację, która zapewni światu pokój i zwycięstwo rozumu nad siłą brutalną“.

Dotychczasowa kultura i ustrój wytwór pracy i męskiego intelektu, przebrazi się, gdy czynny udział w życiu publicznym wezmą kobiety i wprowadzą właściwe ich uczuciowości i pojmowaniu świata pierwiastki. Te nowe wartości, odpowiadające humanitarnym prądom współczesnym, przemawiają najwymowniej za równouprawnieniem, a oddziaływać mogą na zapanowanie międzynarodowej solidarności i przytłumienie dążności zaburczych, które stanowią przyczynę główną, choć nie jedyną, wojennych katastrof.

Dr. Z. Daszyńska Golińska.

Z ŻYCIA STOWARZYSZEŃ KOBIECYCH

KLUB SIÓSTR CZERWONEGO KRZYŻA, JAKO PIERWSZE OGNIWO KLUBÓW KBIET PRACUJACYCH.

Nie tak dawno uczestniczyliśmy w uroczystości pięciolecia istnienia Klubu Pielęgniarek, Sióstr Czerwonego Krzyża w Warszawie.

Powstanie klubu — to jedno z dzieł międzynarodowej, solidarnej współpracy kobiecej. W skromnym lokalu przy ul. Marszałkowskiej 74, rzucona została podwalina owocnej służby dla kobiety polskiej.

Inicjatywa amerykańskiej I.W.C.A. stowarzyszenia młodych kobiet chrześ-

cijańskich, świadczy zarówno o zmyśle praktycznym, jak i głębokiej ideowości Amerykanek, które przybywszy do Polski w 1919 roku, umiały wkrótce zorientować się, co jest najpilniejszą potrzebą społecznej i organizacyjnej pracy młodych polek.

A wówczas pielęgniarka nasza, ofiarnie służąca w szpitalach i ambulansach na linii wojsk nieprzyjacielskich — była bez dachu i pomocy, skoro rozkazy wysyłały ją do stolicy, co zdarzało się często. Dla tych zastępów sióstr Czerwonego Krzyża I.W.C.A. założyła klub,

Warto zapamiętać nazwiska miss Chickering, miss Taping i miss Elli, które stały na czele zarządu klubu.

W latach wojny polsko-bolszewickiej ruch w klubie wynosił około 100 sióstr dziennie. Znajdowały tam pomieszczenie i całodzienne pożywienie bezpłatnie.

W jednym z pokoi urządzono wzorowy pokój szpitalny i zorganizowano kurs sanitarny.

Era pokojowa wpłynęła na przekształcenie się klubu. Zamiast wykładów specjalnie sanitarnych, wprowadzono odczyty, wieczory muzyczne i utworzono dział rozrywkowy, zorganizowano pośrednictwo pracy i kasę samopomocy.

Po wyjeździe Amerykanek, w 1922 roku, klub pozostawiony Polskiemu Stowarzyszeniu młodych Kobiet Pracujących rozszerza swe ramy, przyjmując na członkinie nie tylko sanitariuszki, ale młode kobiety umysłowo pracujące.

Obecnie w klubie na Marszałkowskiej istnieją trzy grupy: „Znicz“, „Roksolanja“, i „Promień“. Każda z nich ma swój dzień zebrań tygodniowych, niedziela zaś jest wspólna dla wszystkich. Rada klubowa, złożona z delegatek grup, omawia sprawy administracyjne klubu.

Obok sanitariuszek, członkinie klubu rekrutują się głównie spośród urzędniczek. W klubie istnieje czytelnia, odbywają się odczyty i wieczory artystyczne. Wycieczki zamiejskie i zwiedzanie Warszawy cieszą się dużym powodzeniem. Kilkadziesiąt klubistek co roku korzysta z kolonij letnich, organizowanych przez klub.

Krótki szkic rozwoju klubu młodych kobiet nie daje oczywiście pojęcia o życiu wewnętrznym, o nastroju klubu, o jego spójności i sile organizacyjnej. Ale rzeczowo wykazuje pewną dokonaną już sumę pracy organizacyjnej, ideowej i społecznej, a nade wszystko ogromną potrzebę rozwinięcia podobnych placówek w naszym świecie kobiecym. Całe zastępy kobiet pracujących są dziś w tem położeniu, że klub byłby im domem i rodziną. Z zaczątku, jakim jest klub pielęgniarek, wyjść może — powiedzmy dobitnie — wyjść powinna nowa na naszym gruncie roślina: organizacja na wielką skalę klubów kobiecych.

JoŹka.



Z ŻYCIA KULTURALNEGO W STOLICY I KRAJU

Zima trzymała nas zbyt długo w swych lodowych okowach, stęsknieni za słońcem wyglądaliśmy wiosny, która nawet na tak późną, jak tegoroczna Wielkanoc, poskąpiła nam swoich kwietniowych darów. Drzewa owocowe czarne; spóźnił się ten najpiękniejszy urok wiosny, różowy kwiat jabłoni. Zato mieliśmy powódź, jedną z najcięższych, jakie nas nawiedziły, w ciągu lat wielu, i tu znów przechodzą niewesołe refleksje.

Brzegi nasze są nieuregulowane, mienie mieszkańców nadbrzeżnych niczem nie zabezpieczone, a stało się to z winy naszej i cudzej. W b. Królestwie rząd zabarczy, ściągając z nas znaczne podatki, nie obracał ich na konieczne inwestycje, inaczej było w b. Galicji, tam mogliśmy przeprowadzić w Parlamencie kredyty na regulacje rzek, ale na to nie stało nigdy ani dbałości, ani energii. I za to dziś pokutujemy. Nie pomoże ofiarność zawsze hojna i gorąca, tu potrzeba celowej i praktycznej polityki gospodarczej, połączonych usiłowań społeczeństwa i rządu.

A społeczeństwo jest bogate we wszechstronne uzdolnienia, tylko ich dotąd jeszcze przystosować nie potrafi. Myśli te nasunęła mi ostatnia wystawa sztuki zdobniczej urządzona w salonach Zachęty.

Coza bogactwo barw i pomysłów i jak pięknie wyglądałyby nasze mieszkania i stroje, gdybyśmy sięgnąć potrafili do skarbnicy sztuki ludowej! W przeszłości jednak naszej tak było. Inteligencja nasza coraz więcej oddalała się od natury rodzimej, czerpała swoją wiedzę i kulturę z obcych źródeł, lud, który z ziemią bezpośrednio związany, jej sokami się żywił, on jeden tylko pierwotny charakter zachował. I stanęły naprzeciwko siebie dwa światy, nie rozumiejące się i nie przenikające się wzajemnie. Głębiej czujące jednostki próbowały zbliżyć do siebie owe dwie grupy, rozlicznymi sposobami, dawały światło i zdobycie wiedzy uszom jej pozbawionym, wydobywając jednocześnie owe skarby tradycji i sztuki rodzimej, wiernie wśród mas ludowych przechowywane i chciały na nich oprzeć odrodzoną, własną, polską kulturę.

Jak dotąd jednak, słabe osiągnięto rezultaty w tym kierunku, może obecnie, w wolnej i zjednoczonej Polsce pogląd ten liczniejszych znajdzie zwolenników. W Chorwacji, typowym kraju sztuki ludowej, gdzie w stolicy wspaniałe Muzeum Zdobnictwa jest jednym z najbogatszych w świecie,—cały przemysł oparto na wzorach od ludu zapożyczonych. W szkołach, tak ogólnych, jak zawodowych, samorzutnie stylizowane ozdoby kwiatowe, służą za podstawę do nauki rysunku i nieraz praca pastuszka, zdobiącego

w sposób oryginalny i twórczy, rogi wołów, lub wysuszone tykwy, z których tworzy następnie cudne amfory, więcej jest ceniona, jako obiekt artystyczny, godny naśladowania, niż prace skończonych artystów. Sądzą tam, że objawia się dusza narodu w tych drobnych napozór przedmiotach. Na wystawie w Zachęcie widać już, w tym kierunku, pewne usiłowanie. Piękne, stylizowane kilimy, okazy ze szkoły przemysłowej w Poznaniu, z pośród prac której, zwróciły naszą uwagę wzory na obicie z tańcem ludowym, ułożonym artystycznie, liczne i bardzo piękne hafty, oparte na swojskich wzorach, a szczególnie wykonane przez uczennice państwowego seminarjum dla nauczycielek szkół zawodowych, pełne talentu kompozycyjnego hafty p. Karczewskiej—to już bogaty dorobek, mogący na unarodowieniu artystycznym naszego przemysłu zawążyć. Wspominając nazwisko p. Karczewskiej, przyszło mi na myśl pismo, niegdyś przez nią przy Kole Ziemianek wydawane, które nosiło nazwę Świat Kobiecy. Propagowano w niem żywo modę polską, krój sukien i okryć na na polskich wzorach zdobniczych oparty, podawano odpowiednie rysunki. Projekty te poszły w zapomnienie, jak tyle innych, a nigdy nie były one aktualniejsze, jak dziś, gdy naśladując ślepo obce pomysły, dekolujemy się do niemożliwości, bez względu na ostrość naszego klimatu, a razem z tańcami i muzyką afrykańską, niektóre z naszych kobiet charakteryzują się na sposób egzotyczny w sukniach i negliżach. I dzieje się to w kraju, tak bogatym w obrazy sztuki rodzimej, w kraju Matejki, Chełmońskiego, Tetmajera i tylu, tylu artystów, których obrazy zaczerpnięte bądź z dziejów naszych, bądź z bezpośredniej otaczającej nas natury, jej roślinności, nieba i ludzi, są arcydziełami, a nadewszystko mają odrębny charakter „twarz i duszę własną“, pełną barw, światła i pogody.

Jakże posępną, jak tragiczną jest zato współczesna dusza rosyjska! Ze zwykłą naszą niefrasobliwością, prawie już zapomnieliśmy, nasz, tak niedawny, a tak z konieczności bliski, stosunek do tego świata burz i przewrotów, jakim jest obecnie dawne Imperjum. Staramy się moralnie odgrodzić od tych dzikich eksperymentów, czynionych na żywym ciele ludzkim, zakrywamy oczy przed ofiarami teroru i okrucieństwa, które zawsze były obce naszej naturze aryjskiej. Czasem tylko dochodzą nas echa tej wielkiej zawieruchy dziejowej, co zmiata wszystko na swojej drodze, czasem płyną

stamtąd jęki ofiar męczonych i mordowanych. Ostatnio oto spotkał nas fakt radosny: biskup Cieplak powrócił, jedno to z wielkich serc, jeden z charakterów nieulekłych, co nie cofają się przed spełnieniem obowiązku. Lecz oto literat i publicysta, z tych, co po długim pobycie w Rosji, powrócili stęsknieni do ojczyzny, p. Leon Kozłowski, odślonił nam w bardzo interesujących odczytach, rąbek zasłony krępującej szlachetne duchy rosyjskie które, męcząc się śmiertelnie obecną sytuacją swojej ojczyzny, w potężnych dziełach, rzucanych w świat, objawiają nadzieję, że z chaosu obecnego wyłonić się muszą inne, szlachetniejsze, lepsze, niż dotychczas, formy życia. Autorami temi są: gorący działacz polityczny i patriota Sawinkow i niedawno zmarły, w najtragiczniejszych warunkach, książe Trubecki. Pierwszy z nich napisał szereg powieści, mających być obecnie przetłumaczonych na język polski, w których scharakteryzował pierwszy etap rewolucyjny rosyjski, przeciwko caratowi skierowany, tem wierniej, że sam brał w nim udział, a później rozpętanie się jego w bolszewizm, niszczący wszystko. I do jakiej konkluzji dochodzi pisarz rosyjski? Oto, że ponad wszystkimi zmaganiem się ludzkimi, ponad walką polityczną, w której ścierające się ideje, zamiast zdobywać tryumf sprawiedliwości i prawdy, wprowadzają zamęt, a nawet powodują śmierć i okrucieństwo,—zapanować winna wielka myśl chrześcijańska, która woła: nie zabijaj! Ona jedna może zadziwić świat i polepszyć dusze ludzkie, ale musi być odważna i w życie wcielona i wprowadzona.

Tę samą niemal myśl zawiera książkę Trubecki w swojej przepięknej, filozoficznej książce zatytułowanej: Sens życia. Umierał on wśród najstraszliwszych okoliczności, odarty ze wszystkiego, co ukochał, cierpiący głód i duchowe męki; zostawił jednak, w tej książce, testament miłości i przebaczenia. „Nic to,—pisze—że otacza nas noc, w której zatoneła godność i dostojność natury ludzkiej, przepaść szacunek dla myśli i przekonania, z mroku tego wyłonić się musi świat inny; nawet bolszewizm dla niego pracuje i działa bezwiednie. W bólu bowiem i męce kształtują się dusze ludzkie, spokój, wygody życiowe, rozwój ich opóźniają i paczą. Autor widzi jeden tylko cel przed oczyma: doskonalenie się ludzkości i sądzi, że dojdziemy kiedyś do tej szczęśliwej chwili, gdy życie nasze, przeświecone promieniami miłości, osiągnie zenit swoich utajonych pragnień. I na taką to pogodną filozofję zdobywa się człowiek przez wszystkich opuszczony, znoszący jedną z najcięższych mąk: hańbę i słabość swojego narodu. Jednostki szlachetne godzą nas z życiem i tylu smutnemi i zgubnemi jego objawami.



Na polach pracy i twórczości Kobiet w ruchu spółdzielczym.

Zainterpelowany w sprawie udziału kobiet w pracy kooperatyw spóżywców, redaktor „Społem”, p. Marjan Rapacki opowiada:

Kobiety naogół interesują się żywo ruchem spółdzielczym. Na zebraniach stowarzyszeń wszędzie widzieć można, iż co najmniej $\frac{1}{3}$ część zgromadzenia stanowią kobiety. Co więcej dostrzegać się u nich daje wyższy niż u mężczyzn stopień t. zw. świadomości spółdzielczej.

Tak np. w Mławie, na zebraniu organizacyjnym stowarzyszenia spółdzielczego, miejscowi kupcy, w obawie o swoje interesy, protestowali bardzo żywo przeciwko sprzedawaniu przez sklep kooperatywy produktów takich, jak cukier, mąka, chleb i t. d.

Czem więc stowarzyszenie nasze handlować będzie? — postawiono pytanie.

Po długich debatach okazało się, że mogłoby prowadzić tylko pracownię okryć damskich, ponieważ tylko takiego „interesu chrześcijańskiego nie było w miasteczku. Te urosczenia panów kupców bardzo energicznie odparły obecne na zebraniu kobiety.

— Nie chcemy okryć damskich — oświadczyły — chcemy mieć tani cukier, kaszę, mąkę i t. d. I głosami swymi przechyliły szalę na korzyść spółdzielni.

W Zagłębiu Dąbrowskiem kobiety wyrzuciły wprost z zebrania uczestników, którzy w momencie krytycznym dla stowarzyszenia sprzeciwiali się podwyższeniu udziałów.

Bywało i tak, że w chwilach rozognienia namiętności partyjnych, podczas strejku np. mężczyźni wycofywali swe udziały z kooperatywy, a żony ich przynosiły je z powrotem i t. p.

Zgodnie ze statystyką naszą udział kobiet w stowarzyszeniach spółdzielczych spóżywców w r. 1921 wynosił 22%, w r. 1922 na skutek okoliczności natury ogólnej (inflacja, ogólny spadek liczby uczestników) obniżył się do 18%, obecnie już znowu przedstawia się lepiej. Zważyć jednak należy, że właściwie cyfry te nie ujmują rzeczywistego stosunku.]

Istnieje bowiem zwyczaj, iż przy zapisywaniu się do stowarzyszenia, wpisuje się nazwisko ojca rodziny, pomimo, że właściwym uczestnikiem, najbardziej zainteresowanym sprawą spółdzielni, jest kobieta, gospodyni domu.

— Czy możnaby wymienić nazwiska wybitniejszych działaczek ruchu spółdzielczego? — pytam.

— Jeżeli chodzi o propagandę słowem żywym i pisanem, działaczkami znanymi na tem polu są p. Marja Dąbrowska i dr. Marja Orsetti, odpowiada p. Rapacki.

Jako interesujący fakt z tej dziedziny dodać mogę, iż przed 2-ma miesiącami utworzyło się w Łodzi „Koło kooperatystek”, złożone z kobiet inteligentnych, które idei spółdzielczej oddać mogą wielkie usługi.

PRZECIWIW HANDLOWI „ŻYWYM TOWAREM”.

Jak donosi Polska Agencja Telegraficzna, w Genewie ukończyła właśnie swe obrady Komisja Ligi Narodów, zajmująca się zwalczaniem handlu kobietami i dziećmi.

Delegatem Polski na sesję tę był senator Stanisław Posner.

Zabierał on kilkakrotnie głos w dyskusji; między innymi poruszał sprawę reglamentacji prostytucji i domów publicznych, wyrażając nadzieję, że Francja, ojczyzna deklaracji praw człowieka, nie pozostanie w tyle za światem cywilizacji i postępu.

Ten ustęp przemówienia spowodowany był faktem, iż Francja jest jedynym państwem w Europie, które nie zerwało dotąd ze starym systemem koncesji na domy publiczne i policyjnej kontroli nad prostytucją.

Pozatem sen. Posner postawił wniosek zorganizowania na szerszą skalę propagandy przeciw niecznemu handlowi i zainteresowania sprawą powyższą szerokich kół opinii europejskiej. Wniosek delegata Polski spotkał się z gorącym uznaniem Komisji i uzyskał poparcie delegatów Włoch, Rumunji i Wielkiej Brytanji.

LOTNICZKA FRANCUSKA W WARSZAWIE.

W dniu 25 kwietnia przyleciała aeroplanem do Warszawy z Paryża znana publicystka i powieściopisarka francuska p. Ludwika Faure-Favier, która wygłosiła w dniu 26 kwietnia ciekawy odczyt pod tytułem „Lotnictwo i poeci”. Uroczą prelegentka w ciekawie opracowanej konferencji postawiła tezę, że jednym z zasadniczych motywów poezji romantycznej, była tęsknota człowieka do owładnięcia powietrzem. Odczyt swój zakończyła barwnym opowiadaniem na temat własnych wrażeń lotniczych. Pani Faure-Favier pobiła kobiecy rekord wysokości — wzniosła się bowiem na 6.500 metrów. Dotąd przeleciała aeroplanem 45.000 kilometrów.



KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU

UDZIAŁ Kobiet w PRZEMYSŁE CHIŃSKIM.

Członek amerykańskiego towarzystwa I. M. C. A. w Chinach, p. M. T. Tschou, ogłasza w jednym z pism amerykańskich, interesujące sprawozdanie o udziale kobiet w przemyśle chińskim. Badania statystyczne, prowadzone przez p. Tschou, wykazały, iż prawie wszystkie gałęzie przemysłu chińskiego, zatrudniają, jako siły robotnicze, przeważnie tylko kobiety i dzieci, stosunkowo zaś niewielki tylko procent dorosłych mężczyzn:

W przemyśle włókienniczym pracują prawie wyłącznie tylko kobiety i dzieci. W fabrykach bawełny 40% robotników składa się z kobiet, 40% — z dzieci, 20% zaledwie — z mężczyzn. W przędzalniach jedwabiu, które stanowią najważniejszą gałąź przemysłu Chin południowych i środkowych, cały personel robotniczy składa się wyłącznie z kobiet i młodych dziewcząt, a także chłopców od lat 10 do 20. Okręg Czi-fu zatrudnia ogółem 210.000 kobiet w fabrykach, z tych 180.000 pracuje w dziale koronkarstwa i haftu.

Olbrzymi procent kobiet pracuje także w fabrykach tytoniu, biszkoptów, herbaty, w przemyśle cukrowniczym, papierniczym, tkackim, w fabrykach konserw i olejarniach, stosunkowo mniejszy procent robotnic spotyka się w działach przemysłu, wymagających cięższej pracy fizycznej, jako to: budowa dróg, mostów, mularstwo, górnictwo. „I tutaj jednak — pisze p. Tschou — spotkać się można często z widokiem robotnic chińskich, dźwigających wielkie kosze z ciężarami lub przenoszących piasek, kamienie i wapno narówni z robotnikami — mężczyznami”.

TURCZYŃKI ŻĄDAJĄ ZNIESIENIA WIELOŻEŃSTWA.

„Manchester Guardian” помещa „artykuł swego korespondenta z Konstantynopola o ruchu kobiecym w Turcji. Według podanych tam informacji, odbył się niedawno wielki zjazd kobiecy w Konstantynopolu, w którym brało udział przeszło 400 kobiet ze sfer kulturalniejszych i bardziej postępowych. Program zjazdu zawierał dyskusję nad kwestją reformy małżeństwa i zniesieniem poligamji. Zdaniem większości mówczyń, poligamja w Turcji nie istnieje już faktycznie od lat kilkudziesięciu i wprowadzenie jednożeństwa nie może spotkać się z żadnym oporem ze strony społeczeństwa. „Koniecznym jest — głosi rezolucja tego zjazdu — zniesienie prawa o wielożeństwie, jako będącego przeżytkiem czasów barbarzyństwa i ciemnoty. Zasada wielożeństwa została już usunięta przez samo życie, nie godzi się ona bowiem z dzisiaj-

szym stanem cywilizacji narodu tureckiego i z jego rozwojem pojęć etycznych. Sztuczne podtrzymywanie tego przeżytku, byłoby jedynie hamowaniem naturalnego rozwoju kultury tureckiej, w duchu oświeczonej Europy”.

CZY UMYSŁOWOŚĆ KOBIECA RÓŻNI SIĘ OD MĘSKIEJ?

Znany dziennikarz amerykański, Heywood Broun, współpracownik *New York Herald'a*, wygłosił na jednym meeting'ów, organizowanych przez Stowarzyszenie Narodowe Kobiet Amerykańskich (National Woman's Party) dłuższy referat, w którym zastanawiał się nad kwestją rzekomej wyższości umysłu męskiego nad kobiecym.

„W czasie mej długoletniej pracy dziennikarskiej, która dała mi olbrzymie pole do obserwacji psychologicznych — mówi p. Broun — „nie byłem w stanie absolutnie zauważyć, na czym polega owa wyższość. Nie widzę nietylko wyższości, ale poprostu żadnej różnicy pomiędzy umysłem męskim, a kobiecym. Jako przykład przytoczyć mogę całe szeregi artykułów z najrozmaitszych dziedzin życia, poczynawszy od polityki, a skończywszy na wiedzy ściślejszej — których autorami były kobiety, podpisujące się nieraz pseudonimem męskim. Żaden najbieglejszy psycholog nie byłby w stanie orzec, że wyszły one z pod kobiecego pióra. — Znałem wypadek, w którym pewna wybitna dziennikarka pisywała przez lat kilkanaście wstępne artykuły w jednym z najpoczytniejszych dzienników, podpisując je męskim nazwiskiem. Gdy ją raz zapytałem, dlaczego to czyni, odparła, iż redaktor pisma wymaga tego, publiczność bowiem (która notabene czytała te artykuły z najżywszym zainteresowaniem), uważa, iż w sprawach polityki może być należycie poinformowaną jedynie przez mężczyznę.

„Co się tyczy pospolitego zarzutu, iż kobieta jest bardziej sentymentalną i łatwiej podlega wzruszeniom, niż mężczyzna — mówi dalej p. Broun — „uważam to twierdzenie za zupełnie bezpodstawne. Ja osobiście mogłem zauważyć coś całkiem przeciwnego: Mojem zdaniem, kobiety na ogół są o wiele bezstronniejszymi i uważniejszymi obserwatorami, niż mężczyźni. Dlatego też byłyby lepszymi sędziami i lepszymi świadkami, od mężczyzn”.

CZEGO ŻĄDAJĄ WE FRANCJI OD TELEFONISTKI?

Jedno z pism francuskich podaje następujące oryginalne warunki, które podobno Dyrekcja Poczty i Telegrafów stawia nowo przyjmowanym telefonistkom:

Kandydatka na telefonistkę powinna mieć conajmniej wzrost 1 metra i 55 ctm. bez obuwia. Głos obowiązkowo powinna mieć dźwięczny i donośny, słuch i wzrok dobry, wy-

mowę wyraźną. Zęby powinny być całe i zdrowe, wstawionych zębów mieć nie ma prawa. Również niedopuszczalne są ślady ospy, ani żadne blizny na twarzy.

Najwidoczniej i w biurach telefonicznych we Francji panuje przedludnienie, oraz odczuwać się daje potrzeba redukcji personelu, skoro mogła podyktować zarządowi telefonów równie drakońskie obostrzenia...

ROZWODY U BURMAŃCZYKÓW.

Europa żyje pod hasłem rozwodów; procesy rozwodowe mnożą się wciąż, jak gdyby po deszczu... Warto więc przypomnieć obyczaj, istniejący u Burmańczyków, który rozstrzyga kwestję rozwodu małżeństwa bardzo prosto, bez żadnych skandalicznych procesów i na drodze zupełnie pokojowej...

Oto małżeństwo, któremu dalsze wspólne pożycie staje się niemiłe, udaje się do handlarza i zakupuje u niego parę t. zw. „świec rozwodowych”; te to dwie wysokie i grube świece woskowe, zupełnie identycznych rozmiarów, różniące się pomiędzy sobą jedynie pewnymi ozdobami symbolicznymi. Jedna z tych świec ma wyobrażać męża, druga — żonę.

Świece te małżonkowie ustawiają przed sobą i sprosiwszy liczną asystę krewnych, przyjaciół i sąsiadów, w ich obecności uroczystie zapalają. Wszyscy, siedząc na podłodze wysłanej matami, wpatrują się w milczeniu w płomyki świec, które palą się wolno, wśród skupienia i ciszy...

Wreszcie wosk stopniał, ostatni migotliwy chybot płomyka — i oto świece gasną... Ta, która zagaśnie pierwsza — oznacza stronę, która ma ponieść winę za nieszczęśliwe pożycie małżeńskie. Wybrany w ten sposób losem małżonek, lub małżonka, zbiera z rezygnacją swe manatki i opuszcza natychmiast, w obecności zebranych i świadków, wspólną siedzibę. Odtąd, są oboje wolni i mogą — o ile im się to podoba — wstąpić w powtórne związki małżeńskie.

Z KSIĄŻEK

„Noc na palatynie” — Edward Ligocki

Nowa powieść Ligockiego jest z kilku względów zjawiskiem wysoce interesującym.

Przedewszystkiem temata i ideje, w niej poruszone, są niezmiernie aktualne, wyszarpięte żywcem z dziejów bieżących; powtórne próba ujęcia tychże dziejów ze stanowiska filozoficznego.

Powieść dzieli się na trzy części, różniące się znacznie między sobą; pierwsza — jest to opowieść zwarta, jędrna, sienna i plastyczna; druga — zabarwiona jest wybitnie mistycyzmem; trzecia, nie posiadająca już wcale akcji jest — szeregiem filozoficznych rozrządzeń, podanych w formie dialogu.

W oczach naszych, tak często rozartagnionych biegiem spraw codziennych, odbywa się wielka ewolucja duchowa ludzkości, jedna z najdonioślejszych, dotychczas przeżytych. Dobrze jest, gdy można od czasu do czasu wejść na szczyt jakiś i ogarnąć stamtąd na chwilę wartki prąd dziejów świata. Dostrzec można wówczas rzeczy zdumiewające.

Według Ligockiego walczą obecnie o panowanie nad światem dwa kierunki duchowe, dwa potężne i biegunowo różne poglądy na świat. Jeden — ponury wiew ze Wschodu, amalgamat nihilizmu i bierności rosyjskiej z destrukcyjną nienawiścią, wrodzoną żydowskiej rasie, niosący rozprzężenie odwiecznego ładu świata, zagładę i zniszczenie; drugi — wytwór słonecznej kultury rasy romańskiej, rozmiłowanej w ładu, w trzeźwości, w pracy i porządku, niosący spokój i odrodzenie umęczonej wojną ludzkości; jeden — ciemny i mętny dzień dzisiejszy, drugi — promienne jutro.

Takie jest ogólne tło ideowe powieści Ligockiego. Fabuła pierwszej części prosta i dramatyczna. Są to dzieje cudzoziemca, holendra, zagnanego wichurą wojenną w bolszewickie piekło. Szereg scen i obrazów: dawna Rojza, wierząca i modląca się, ukryta w pieczarach, bezsilna, na łaskę zbirów zdana; okrutne i rozpasane rządy wszechwładnej żydówki, Lili Jehudówny i całej jej bandy zbrodniczej; orgie i mordy, dzikość i rozpusta; ponure miłostki w atmosferze zgrozy i podlego strachu; obłąkana uroczystość odsłonięcia pomnika Judasza i opętane mowy; słowem, cały koszmar dręczących i nieprawdopodobnych zdarzeń. Część druga jest oknieniem, częściowo radocnym hymnem powrotu do normalnych stosunków i życia, częściowo mozolnym poszukiwaniem wewnętrznej prawdy, zagubionej wśród tych wstrząśnień. Prześliczny jest opis słonecznych Włoch, jawiących się, jak sen o pięknie, znękanemu holendrowi, wyrwanemu cudem z przeraźliwej niewoli i wraz z bolszewickimi komisarzami, udającym się na konferencję do Rapallo. Część trzecia jest czysto filozoficzna i abstrakcyjna. Znika plastyka obrazów, pozostaje tylko polot myśli.

M. Radwan.

KĄCIK LEKARSKI

W większości wypadków w dobie obecnej, kobiety muszą łączyć macierzyństwo z pracą zarobkową; pierwszą pracę — przeznaczoną przez naturę, drugą — przez wytworzenie się koniecznych okoliczności życiowych, zmuszających ją do walki o byt, narówni z mężczyzną. Pogodzić dobrze te dwie rzeczy mogą tylko jednostki zdrowe, silne i energiczne. Przed kilku laty wpadła mi przypadkowo do ręki książka amerykańskiej lekarki, dr. Alicji Stockheim, traktująca „O tokologii, czyli nauce o rodzeniu”.

Zdziwiłam się bardzo, że tam na drugiej półkuli świata, kobieta innej rasy, innych warunków życia, klimatu i kultury miała identyczne ze mną poglądy na higienę i dyjetetykę w okresie macierzyństwa. Tylko dr. Alicja Stockheim szła dalej w swoich wywodach odemnie, gdyż amerykanki, zaprawione od dzieciństwa do sportów, narówni z chłopcami, są zdrowsze, silniejsze i bardziej energiczne od europejek. Książkę jej wzięłam sobie za wzór do rozdziału z higieny macierzyństwa w mojej „Higienie Kobiety”.

Dzielną tą amerykańską lekarką, pomimo rozległej akuszerijnej praktyki (specjalność ta, jak wiadomo, wymaga ogromnego zasobu sił fizycznych, nawet u lekarza—mężczyzny), miała czas napisania książki, bardzo pouczającej i była ponadto matką licznej gromadki dzieci wzorowo wychowywanych.

Nie mogę się oprzeć pokusie zacytowania ustępu z jej książki, w którym pisze o swoim osobistym życiu:

„Jestem matką siedmiorga dzieci.

Zawsze kochałam bardzo naturę i dużo z nią obcowałam, spędzając wolne chwile w polu, ogrodzie i lesie. W domu rodzice nie robili różnicy w wychowaniu między mną i braćmi. Uprawiałam sporty, chodziłam dużo, jeździłam konno. Gorsetu nigdy nie nosiłam. Ubranie moje było zawsze proste i wygodne.

Chociaż przy urodzeniu pierwszych czworga dzieci, porody moje były lekkie, to jednak cierpiałam przy nich trochę.

Powiedziałam sobie, że śladem kobiet dzikich, nie powinnam wcale cierpieć przy nich.

Zwróciłam baczniejszą uwagę na siebie i na dyjetę, ubranie, przebywanie na powietrzu. Czulałam się tak dobrze, kiedy przyszła chwila porodu i doprawdy urodziłam bez bólu piąte dziecko wagi 11½ funta. Po urodzeniu wykapałam sama dziecko, ubrałam się i zasiadłam do obiadu z rodziną.

Otoczenie moje z rozpaczą i strachem patrzyło na odważny ten eksperyment, który czyniłam na sobie. Jednak żadnych złych skutków nie pociegnęło to za sobą.

Jestem pewna, że to wam, moje czytelniczki, wyda się niewiarogodnym, lecz niemniej zapewniam, że to miało miejsce. Następne porody miałam takie same.

Naśladowcie mnie przynajmniej w trybie życia i tych wszystkich radach, których tu udzielam. Być może, że nie od razu osiągniecie tak wybitne rezultaty, gdyż one także zależy od tego zasobu sił, któryście odziedziczyły po rodzicach i od wychowania waszego od lat najmłodszych.

Tem niemniej stawiając sobie poważnie cel udoskonalania potomstwa, powinnymy wypróbować wszystko, co ku temu prowadzić może*.”

Nie przetłumaczyłam całej książki dr. A. Stockheim dlatego, że wiele tam jest rzeczy, niemożliwych do zastosowania w naszych warunkach.

Cytuję tylko to, co jest naśladowania godne i możliwe—i co jest zgodne z moimi poglądami.

Dr. J. Śmiarowska.

Z dziedziny Kosmetyki Lecznicej

W poprzednim artykule pisałam o trądziku (acné) na tle Seborrhei i wagrów po zatem jest jeszcze kilka rodzaj „Acné”, które podlegają leczeniu metodą, d-ra Jacquet. Wspomnę tu o „Acné milium” trądzik proso spotykany dość często u osobników młodych, Twarz pokryta bywa drobnymi, białymi kulkami, niby ziarenkami pod skórą rozsypkami. Ilość i rozmiar ziarenek zależy bywa od nazięcia choroby, a najwięcej obserwuje się tychże na czole, powiekach i policzkach. Jest również zatkanie gruczołu łojowego, ale podskórne, proso (Milium) nie wydobywa się na zewnątrz, lecz skóra ma wygląd nierówny, chropowaty, tem samem nieestetyczny i chorobliwy.

Po usunięciu mechanicznem, lub za pomocą elektryczności, ziarenek prosa (Milium) należy jeszcze unormować działanie gruczołów łojowych, a przyspieszając krążenie krwi podskórnej nie dopuszczając, aby tłuszczył się gromadził w pewnych miejscach nadmiernie, lecz wydzielal się z gruczołów prawidłowo.

*) „Higjena kobiety” str. 88 — „O niebolesnym porodzie”.

Trądzik różyczkowy (acne rosacee). Klinicznie trądzik różyczkowy ujawnia się w następujący sposób: Na tle suchej, łuszczącej się skóry, często silnie zaczerwienionej, pojawiają się krosty zaognione, czasem mniejsze od wypukłości powstałych przy trądziku seborrheicznym, chociaż bywają niekiedy dość wydatne. Siedliskiem tych jest najczęściej nos i przylegające doń części policzków, przed wysypką twarz zazwyczaj jest silnie zaczerwieniona, z odcieniem fioletowym, zwłaszcza na zimnie, przy jedzeniu pokarmów gorących i przy zmianie temperatury. Przyczyny trądzika różyczkowego są w części analogiczne z przyczynami innych „Acné”—Osobniki anemiczne, limfatyczne takiej chorobie podlegają. Acne rosacee zjawia się częściej u kobiet, rzadziej u mężczyzn. U kobiet zaburzenia płciowe są jedną z bardzo ważnych przyczyn chorobowych. Różne cierpienia kobiece przyczyniają się do rozwoju trądzika różyczkowego, jakoteż i zaburzenia żołądkowe, stolec zaparty i ciężkie trawienie. Jako następstwo tegoż, po spożyciu zbyt szybkim pokarmów obfitych (zwłaszcza z dodatkiem alkoholu), występuje silne zaczerwienienie twarzy i nosa, co już stanowi poważny podkład do powyżej opisanego cierpienia skóry.

Do przyczyn pochodzących z natury wewnętrznej dodać również należy i te, które wypływają z wewnętrznych; działanie powietrza odgrywa tu dużą rolę: wiatr, zimno, lub odwrotnie gorąco tłumacza powstanie trądzika różyczkowego częściej u mieszkańców wsi, lub też u takich, którzy się narażają na wszelkie wpływy atmosferyczne.

Zapobiegać można zawczasu rozwojowi trądzika różyczkowego. Jeśli zauważy pacjentka zbytnią suchość naskórka, łuszczenie się i zaczerwienienie skóry, to odpowiednia higiena zastosowana w porę wiele znaczyć będzie w danym wypadku, wysypka zaś trądzikowa wymaga już dłuższej i uciążliwszej kuracji.

D-wa Jadwiga Sadowska.

LIST

List jest wyrazem kultury piszącego. Bezcenny dar pisania listów, listów drgających życiem, dowcipnych, zajmujących, pięknych formą, a treścią bogatych, tak, jak, każdy inny dar, lub talent, zawsze się już ze sobą na świat przynosi. Pewne jednak w tym kierunku wyrobienie osiąść można i trzeba, gdyż umiejętność napisania stosownego do okoliczności listu, jest nieodzownym czynnikiem współżycia z ludźmi, a szczególnie u osób o rozległych stosunkach towarzyskich. Treść jest rzeczą ściśle od momentu, i od indywidualności osoby piszącej zależną, forma, jednak ma pewne przepisy i przykazania, którym hołdować winna. List napisany niedbale, którego każda strona, zaczyna się na innej wysokości, z przekreślaniami, lub poprawianiami i dopisywaniami słowami, kończący się, a zatem i podpisany u samego dołu arkusza, niejednokrotnie o innym papierze i innej kopercie, zaadresowany krzywo, nigdy wyjść z rąk kobiecych nie powinien. W takiej formie, jest on żywym świadectwem przeciwko osobie, która go pisała i obraźliwym dowodem lekceważenia, lub braku uszanowania dla adresata. Spotkałam się kiedyś ze zdaniem: „pokaż mi list twój, a powiem ci, kim jesteś”; trudno odmówić temu pewnej słuszności!

Osoby, których wychowanie nie zostało starannie wycieniowane, stoją nieraz w obliczu wątpliwości co do formy, a może nawet i poprawności, napisanego przez nie listu, niech więc raczej cofną rączkę, która już miała uchylić wieko skrzynki pocztowej i poszukają w myślach godnej zaufania istoty, której krytyce dzieło swoje poddać będą mogły, pamiętając, że list staje się nieraz ważnym, bardzo ważnym za, lub przeciw nam rzecznikiem!

Papier dyskretny, o wysokim gatunku, zawsze i niezmiennie jednakowy, nigdy nie „naperfumowany”, a jedynie noszący w swej dalekiej i zwiewnej woni piętno przynależności do tej jednej jedynie istoty! To rada dla osó-

bek nowoczesnych, dbałych o komfort i—linię. Dla wszystkich bez różnicy środowiska i skali inna. Nie pisać nigdy bez głębokiego przemyslenia i zastanowienia, a nie pójść w świat zdania o treści, której cofnięcie, okupiłoby się nieraz wielkimi ofiarami, bo znamiona głębokiej prawdy nosi w sobie przysłowie rosyjskie: „co napiszesz piórem, nie wyrąbiesz i toporem”.

W.

Wskazówki praktyczne

J A J A. (Ciąg dalszy)

Gdy już zaczęłam pisać o jajach, muszę nieco poźreć o temat dziwnie nieumiejętne przyrządzania ich w formach najpopularniejszych. Naprzykład, prosimy o jajka na miękko i wcale nie wiemy, co jeść na obiad będziemy, — w najlepszym razie jajko jest wprawdzie ogrzane, lecz wewnątrz zupełnie surowe, — o ile jajko jest bardzo świeże, to może jest jeszcze najsmaczniejsza omyłka w jego przygotowaniu, gorzej jest kiedy białko jest ścięte na twardo, lub, co jest sztuką, której zupełnie sobie wytlomaczyć nie umiemy, białko jest nawpół płynne, a żółtko zupełnie ścięte, ponieważ jednak jadałam i taki „dziwolak” energicznie przeciwko niemu protestuję, jest wybitnie niesmaczny! Chcąc więc, aby jajko było prawdziwie „na miękko”, to jest miało białko zaczynające się ścinać, a żółtko płynne, lekko ogrzane, należy jąja spuszczać na wrzątek, odmówić jedną „zdrowaškę”, poczem wszystkie jednocześnie wyjąć durszlakową łyżką, położyć pomiędzy dwie warstwy serwetki na talerzu i zaraz podawać. Jeśli zamiast jednej „zdrowaški”, potrzymamy jajka we wrzątku trzy minuty, będziemy mieli jaja „w koszulkach”, to jest białko będzie zupełnie ścięte, a żółtko miękkie, aby jąja były zupełnie twarde, należy je wstawić w zupełnie zimnej wodzie, gotować na normalnym ogniu, gdy się zagotują, trzymać je jeszcze trzy minuty na ogniu, i pięć minut w gorącej wodzie już odstawionej od ognia, — ażby łupiny łatwo odstawały, należy je potem zamoczyć w zimnej wodzie i trzymać w niej, aż ostygną. Tak pospolicie podawane jaja sadzone, wymagają też pewnej staranności w przyrządzeniu, jeśli się je smaży na słoninie, breslu, lub maśle należy uważać, na to, aby je wybić na patelni w równych odstępach jedno od drugiego, aby spód był tylko lekko podsmażony, to jest dobrze ścięte, a nie przyrumieniony, gdyż białko zrumienione jest twarde i niesmaczne. Jaja sadzone na occie, na śmietanie, w sosie pomidorowym, w sosie rumianym, zawsze się przyrządza w jednakowy sposób: to jest najpród się przyrządza na patelni sos do nich, w takiej ilości, aby pokrył białka, a żółtka z niego wyglądały, — więc np. zrumieni się sporą łyżką masła, wlewa w to parę łyżek niezbyt mocnego octu, lub rozpuszcza łyżkę masła nie rumieniąc wcale, dolewa półkwaterek śmietany, lub też przyrządzi który z sosów: pomidorowy, szczawiowy, cebulowy, zwykły rumiany jak do sztuki mięsa, — do takiego sosu wbiła po jednym jajku w równych odstępach, soli je lekko, więcej soli sypie na żółtko, niż na białko, zagotowuje na lekkim ogniu, aż się białka dobrze zetną i w temże samem naczyniu podaje na stół; żółtka można jeszcze lekko opieprzyć. Wyjątek stanowią tylko jaja z sosem chrzanowym, które się wprawie smarzą na masło, a dopiero potem gotowym sosem zalewa i gorące podaje. Nieco wprawie należy mieć, aby dobrze przyrządzić tak zwane jaja „poszetowe”, — bierze się płaski rondel, lub głęboką patelnię, zagotowuje się w niej wodę, dolewa do niej octu, soli ją jak rosół, poczem na wrzątku spuszcza po jednym jajku z rozbitej skorupy nad samą wodą, aby jajko nie rozplynęło się, a natychmiast ścięło, gotuje jakie dwie, trzy minuty, aby tylko białko stwardniało a żółtko pozostało miękkie, poczem się zaraz wyjmuje durszlakową łyżką. Tak przyrządzone jaja są uważane za bardzo wykwintne podanie i używa się ich w rozmaity sposób. Wkłada się takie jajko na talerz do czystego buljonu do zupy szczawiowej wiosną, kiedy szczaw jest jeszcze nowalja, okłada niemi jarzynę ze szpinaku lub szczawiu, podaje je z sosem

rumianym cytrynowym, czy kaparowym, pomidorowym, szczawiowym it. p. najsmaczniejsze są bodaj jednak podane do śniadania, na gorącej, zrumienionej na maśle grzance z bułki, z kawałkiem dobrego śledzia, paskiem sardeli, lub połową kilki, położonej na ukos na jajka. Francuzi, którzy lubią skomplikowaną kuchnię, dając tym jajom wystygnać, maczają je w surowym rozbitym jajku, tarzają w mące, jeszcze raz w jajku, w tartej bułeczce, jednym słowem mocno panjerują, i smażą jak pączki w gorącej fryturze, poczem je podają z sosem tatarskim lub prowencal; mnie ten sposób podawania znacznie się jednak mniej od innych podoba. We wszystkie te same sposoby co jaja „poszetowe“ można podawać jaja w „koszulkach“, o których mówiłam wyżej, po ugotowaniu, pogrążając je w bardzo zimnej wodzie, aby lupinki łatwo odstawały; dla mniej wprawnych kucharek są one łatwiejsze do przyrządzenia, gdyż jeszcze raz powtarzam, że rozbijanie jaj tuż na wrzącą wodę, a to jest koniecznym warunkiem ich ładnego wyglądu, nie każdemu się odrazu udaje. — Zapewne w niejednym domu, szczególnie na wsi, pozostało po świętach sporo jaj na twardo, do których wszyscy już stracili apetyt i które zresztą po paru dniach leżenia, nie będąc jeszcze nie świeże, ani szkodliwe dla zdrowia, smak dobry tracą, — można je zużytkować na kotlety, usiekać jaknajdrobniej, dodać sporo szczypiorku, lub cebuli przesmażonej w maśle surowe jajko, bułeczki tyle, aby się masa trzymała, soli, pieprzu trochę, formować kotlety, osypać bułeczką i smażyć na maśle lub szmalcu do zrumienienia, podać jakim ostrym sosem, zieloną sałatą, lub obłożyć niemi szpinak czy kartoflane purée.

„Pani Elżbieta

D R Ó B.

Dobroć i kruchość każdego drobiu zależy nie tylko od umiejętności przygotowania, ale i od sposobu zabicia. Ptactwa nie należy rznąć zaraz po nakarmieniu, kiedy żołądek jest pełny. Zarzynając bardzo ostrym nożem — trzeba dziób trzymać otwarty i natychmiast powiesić za nogi, aby krew ściekła. O ile zabity drób ma się piec nazajutrz, należy na całą noc, po oczyszczeniu, namoczyć do zimnej wody przez co — kruszeje. Drób zabity tego dnia, w którym ma być pieczony jest nie-smaczny i łykowaty. Najlepiej jest potrzymać parę dni na lodzie, dla skruszenia; moczenie w wodzie przez noc, lub conajmniej kilka godzin jest bezwzględnie zalecane.

Pulardy są bardzo smaczne, ale ciężkostrawne wskutek obfitości tłuszczu, zwłaszcza sos powinien być odtłuszczony i zaprawiony masłem śmietankowym. Tłuszcz z pulardy użyć można do sztufady, pieczenia cięcej.

Młode gołębie są pożywne i delikatne, najlepsze w czerwcu i lipcu.

Indyki, po oczyszczeniu, natrzeć wewnątrz i zewnątrz cytryną i powiesić conajmniej na 3, 4 dni w chłodnym miejscu.

Gęsi najlepsze są od września do stycznia.

Kaczki, mniejsze jak cztero-miesięczne, nie są dobre. Dobroć drobiu zależy od tego, czem był karmiony. Na Pomorzu nieraz się zdarza kupić gęś, lub kaczkę karmioną rybą,

wtedy jest niejadalna i nawet niezdrowa. Przyrządzenia drobiu są niezliczone sposoby; od najwykwintniejszych do skromnych; przy pieczeniu należy zwracać baczną uwagę na to, aby mięsa nie wysuszyć. Często polewać wyciekającym tłuszczem, do którego raz po raz dolać gotującej wody. Kurczęta i młode kury doskonale są oblane śmietaną, która się w końcu przetapia, czyniąc smak mięsa i sosu delikatnym.

POTRAWKA Z KUR.

Odgotowane na miękko kury oddzielić od kości i pokrajać w zgrabne kawałki. Osobno zrobić sos, biorąc tak: sporą łyżkę masła zasmażyć w rondlu, wsypać łyżkę mąki i mieszać na ogniu rozcierać, aby nie było gruczołków. Powoli rozprowadzać buljonem w którym się gotowała kura i gęstą śmietanką. Sos powinien być dobrze gęsty. Soli do smaku, sos z 1/2 cytryny, trochę siekanego kopru. Do tak przyrządzonego sosu dodać szparagów ugotowanych i drobno pokrajanych, kalafiorów i w paski pokrajane żołądki i wątróbki kurze. W płaskim rondlu przekładać warstwami mięso i sos aż do pełności. Na wierzchu powinien być sos, na którym ułożyć małe kawałki masła, posypać tarkowanym serem parmezanem, sucharkami i wstawić do pieca na pół godziny.

MŁODE GOŁĘBIE.

Gołębie wymyte i starannie oczyszczone przekroić na pół i utuczyć w maśle i słoninie, dolewając buljonu. Gdy są miękkie polać sosem zrobionym z łyżki masła, szklanki białego wina i trzech żółtek. W tym sosie poddusić gołębie i wydać na stół.

Bla

OPIS SUKIEN I ROBÓT DO Nr. 18

1. Suknia z białego crepe maroquin, haftowana złotym jedwabiem. Szarfa koloru złotego.

2. Suknia z tafty mieniącej, popielatej z kolorowym, obszyta aksamitką kolorową.

3. Sukienka dla dziewczynki od lat 6 do 10 z szarego płótna, przybrana haftem i plisą w kolorze habrowym.

4. Sukienka dla dziewczynki od lat 6 do 12, z różowej markizety, haftowana ciemniejszym różowym. Kokarda z aksamitki czarnej.

5. Ubranko dla chłopczyka od lat 2 do 5, z białego płótna, wykończone plisną w ponsowe grochy.

6. Sukienka dla dziewczynki od lat 2 do 5, z surówki, przybrana kolorowym szlaczkiem.

7. Sukienka dla dziewczynki od lat 2 do 5, z woalu niebieskiego, haftowana w białe margcrytki.

8. Ubranko dla chłopczyka od lat 2 do 6. Majtki i szelki z granatowego płótna, bluzka z szafiru białego w granatowe paski.

9. Sukienka dla dziewczynki od lat 2 do 4, z batystu niebieskiego, układana w fałdki.

10. Sukienka dla dziewczynki od lat 2 do 5, z różowego batystu, wyszyta w czarne gwiazdeczki.

11. Suknia uszyta z łączonych szerokich wstążek, deseniowej i gładkiej.

12. Suknia sportowa z białego eponge'u, przybrana eponge'em czarnym, w białe paski.

13. Płaszcz-peleryna dla dziewczynki od 12 do 15 lat, z cienkiego zamszu koloru paskowego.

14. 16. Najmodniejsze szpilki do kape-luszy.

15. Peleryna z jedwabnego diagonalu, koloru czarnego, podbita białym jedwabiem.

17. Bluzka-kamizelka z trikotiny gładkiej i deseniowej.

18. Bluzka z cienkiego sukienka ciemno zielonego, przybrana taśmą tego samego koloru, zapięta na jeden pasmanteryjny guzik.

19. Sukienka dla dziewczynki od lat 10 do 14 z granatowego woalu, przybrana rozetkami z aksamitki.

20. Suknia dla młodej pani z eponge'u fox-trott, wykończona czarną plisą.

21. Suknia dla młodej pani z białego batystu, wykończona dzierganymi ząbkami w różnych kolorach i rozetkami z różnokolorowej wstążeczki.

22. 23. Naróżniki do serwetek, haft richelieu.

24. Serwetka z białego płótna do obszycia szarą koronką. Haft richelieu wełną świecąca, tego koloru co płótno.

25. Poduszka na płótnie, koloru popielatego. Aplikacja z sukna ponsowego, białego i zielonego. Plamki na muchomorach i trawa haftowane jedwabiem.

UWAGA: Powiększone wzory robót i formy bibułkowe sukien podanych w dodatku móg nabywać można w Administracji „Bluszcz“.



BARWNIKI DO DOMOWEGO FARBOWANIA.
ATRAMENTY

92 „KOLORYT”

ULTRAMARYNA. PASTA DO OBUWIA

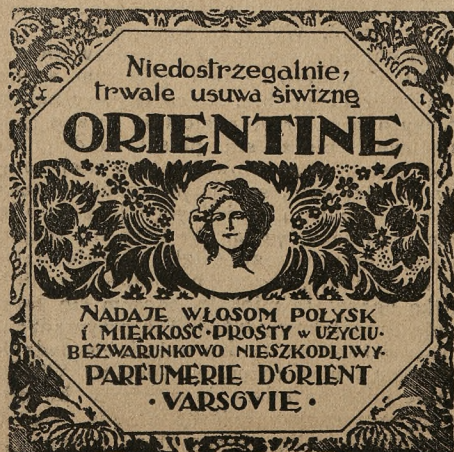
NEO-FOSFATYNA WENDY

zdołała sobie uznanie jako najlepsza mączka odżywcza dla dzieci, starców i rekon-walescentów.

95 Skład Apteka WENDY

Krak. Przedm. 45. w Warszawie

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE



Uwagi o pieczeniu ciast drożdżowych

Głównym warunkiem udania się bab, jak i wszelkich ciast drożdżowych są same drożdże, potem suchość mąki, następnie wybijanie ciasta, w końcu utrafienie temperatury pieca. Piec należy mocno napalić, lepiej go przez wymiatanie trochę przestudzić, gdyż dobrze napalony dłużej jednostajny stopień ciepła utrzymuje, co jest koniecznym dla ciast drożdżowych, które jeszcze w piecu rosną i prędko upiec się powinny. Palić w piecu najlepiej sosnowem, długiem, cienko rąbanem drzewem; po wypaleniu węgle rozrzucić na cały piec i nie zaraz wygarnąć, żeby się dobrze dno pieca wygrzało. Po wymieceniu węgla, próbować piec w ten sposób: wrzucić garść mąki, jeśli trzaska i pali się, to za gorący, jeśli rumieni się tylko, wtenczas można wsadzić baby, które zwykle pieką się godzinę. Jeżeli drożdże są dobre, to całe pieczenie bab z wybijaniem trwa 8 godzin, gdy jednak pomału rośnie, to może się przewlec i do 12 godzin. Temperatura, gdzie ciasto się wyrabia i rośnie, powinna być od 20 do 25 stopni Reaumura.

Wszelkie przyprawy do ciasta: rodzenki, midały, powinny być dzień przed tem przygotowane, cukier utarty i przesiany, migdały sparzone i utłuczone, a mąka przesuszona, przesiana i ogrzana. Jaja do ciasta trzeba starannie oddzielić od żółtek, a żółtka od zarodków, które obciążają ciasto. Żółtka trzeba dobrze rozbić w garnku wstawionym w misę z ciepłą wodą. Lekkość i pulchność bab zależy od dobrego ubijania ciasta, które powinno być po domieszanu każdej przyprawy ubijane przez pół godziny. Masło wlewa się po zupełnym wybicciu ciasta i z niem jeszcze dobrze wybija. Chcąc się przekonać, czy ciasto

W celu uniknięcia przerwy w wysyłce pisma, prosimy o szybkie wpłacanie prenumeraty i wyrównanie wszelkich zaległości.

na baby jest dostatecznie gęste, trzeba wziąć ciasto w rękę, ścisnąć dobrze, jeżeli gałeczka z ciasta, które się nad ręką utworzy nie opadnie, tylko stanie, wtenczas dobre jest, a jeżeli opadnie, to za rzadkie, trzeba dodać mąki. Po wsadzeniu do pieca, szczególnie delikatnych babek, trzeba wystrzegać się wstrząśnienia ich, aby nie opadły, przy wyjmowaniu tę samą zachować ostrożność. Lekkich bab nie należy wyjmować z formy ciepłych, tylko położyć do ostudzenia [z formą na bok na miękką poduszkę i obracać formą od czasu do czasu, żeby ze wszystkich stron ostygła.

Chcąc masło do ciast sklarować, trzeba w rondlu wolno roztopić, potem odstawić, szum z wierzchu zebrać łyżką i przecedzić przez sito, zostawiając na dnie męty.

(Poradnik dla gospodyń wiejskich).

Nadesłane do Redakcji

Z PRZEMYSŁU MYDLARSKIEGO.

W żadnej dziedzinie przemysłu niema zapewne takich nadużyć jak przy wyrobie mydła do prania. Lichego gatunku fabrykanci dodają różne surogaty, szkodliwe dla bielizny a mając na celu tylko powiększenie wagi i twardości mydła. Zasadniczymi składnikami mydła do prania są tłuszcze zwierzęce i roślinne i soda kaustyczna, oraz przy żółtem mydle—kalafonja. Niszczy zaś bieliznę: nadmiar sody kaustycznej, kalafonji, oraz domieszki wody szklanej i różnych farb zabarwiających. Zawartość szkła wodnego można poznać po szybkim wysychaniu mydła i wydobywaniu się na powierzchnię mydła skryzalizowanej soli. Nadmiar sody kaustycznej, czyli ługu, jest bardzo szkodliwy dla bielizny, gdyż zamiast zbierać tylko brud—trawi samo płótno tak, że bielizna prana takim mydłem staje się coraz słabszą. Nadmiar sody kaustycznej i kalafonji jest już kwestją sumienia fabrykanta, gdyż poznać się bez ścisłej analizy jest bardzo trudno; toteż z prawdziwą przyjemnością dzielimy się wiadomością z naszymi czytelnikami, że powstał Związek Wytwórców Mydła Chrześcijan, Krak. Przedmieście № 10, który przestrzega, by fabryki należące do tegoż. Związku wyrabiały mydło bez zafałszowań.

Notujemy również świeżo powstałą fabrykę mydła do prania p. f. „Spółka Polskich Mydlarzy Chrześcijan“ — Krak. Przedm. № 10, która wyrabia mydło pierwszej jakości.

Z powodów od Redakcji niezależnych Repertuaru teatrów miejskich w numerze bieżącym nie podajemy.

ARTRETYZM i REUMATYZM leczy
„VITTEL GRANDE SOURCE“
(FRANCJA)
SÓL NATURALNA { pudełko 12 rurek
 1 rurka na litr wody
PASTYLKI o przyjemnym smaku
SKŁAD
GŁ. WNY: L. Nasierowski i S-ka
Apteka, Marszałkowska 21, tel. 30-42.7-51 i 124-39
Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

203

Z KALOTECHNIKI

P. Wanda L. Napewno piegi znikną zupełnie po zastosowaniu środka d-ra Leroux „Petunia“ Wyślemy.

Artystce Opery. Panią, o której mowa wyleczył rzeczywiście nasz lekarz. Przyjmuje tylko w „Kalotechnice“ Marszałkowska 116.

Kap. Z. M. Łupież usunie radykalnie ang. środek Bizare. Myć głowę co tydzień tylko mydłem płynnym jak Bay-Rum, Pinol.

Mydła Przetłuszczone
TOW. AKC.
Fr. Karpiński
W WARSZAWIE

UDELIKATNIAJĄ PŁEĆ, KONSERWUJĄ ŚWIEŻOŚĆ CERY, NADAJĄ SKÓRZE MIĘKKOŚĆ I MATOWOŚĆ, NIE NISZCZĄ NASKÓRKA.

94

DRUSKIENIKI
Radioaktywne szczawy chloro-bromowe.
NOWO-URZĄDZONY
„Zakład Djetetyczny“ (na Pogance)
otwarty od dnia 15 maja t. b.
przez cały rok, poleca:
piękne pokoje umeblowane z całodziennem, wykwiutnem utrzymaniem i z uwzględnieniem w razie potrzeby wszelkich djet. Stała opieka lekarska. Specjalny od-
.: .: dział dla dzieci.. :.
Ceny nader umiarkowane.
Prospekty wysyła Zarząd bezpłat-
.: .: nie na żądanie.. :.
163

FABRYKA TRYKOTAŻY
JAN MATUSZEWSKI

NOWY-ŚWIAT 40.

175

— Sprzedaż hurtowa i detaliczna. —

FELIKS SKRODZKI I SKA

MAGAZYN BŁAWATNY I SKŁAD PŁÓTNA

POLECA:

TOWARY SEZONOWE ORAZ
JEDWABIE, WEŁNY, WELWE-
TY, AKSAMITY I BIAŁE.

195

PETUNJA francuski
radykalny

środek od **PIEGÓW**

„KALOTECHNIKA”

MARSZAŁKOWSKA 116

205

Wirówki Alfa, Baltic i Milka. Konwie
do mleka. Szkopki. Kubły. Mierniki.
Cedzidła. Masielnice. Aparaty wylego-
we. Ule, oraz wszelkie naczynia
mleczarskie poleca:

Biurowo Rolniczo-Techniczne

INŻ. ST. NAWAROWSKI SP. Z O. O.
w Warszawie, ul. Kredytowa 4.
NIZKIE CENY KREDYT

192

179

FIRMA

Wyroby tkackie

JULJI MAZARAKOWEJ

Nowy Świat 72 drugie podwórze I-e piętro.
POLECA MATERJAŁY CZYSTO WEŁNIANE
WŁASNEGO WYROBU. Kamgarny, bostony, streich-
garny, sukienka etc. i bawełniane samodziały.

SOLIDNIE!

TANIO!

NA SEZON WIOSENNY

Etole, lisy, pelerynki, kołnierze
POLECA

SKŁAD FUTER

R. STASZEWSKI I K. MASŁOWSKI

Warszawa, KRUCZA 26

TELEFON 223-70

Przeróbki, farbowanie sposobem
lipskim.

99

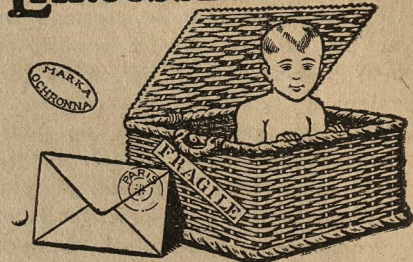
Opaski: dla pań korpulentnych,
przeciw obwisłości
brzucha, po operacyjne, na latającą
nerkę, przeciw obniżeniu żołądka, po
przebytem pogoju it. d.

Bandaż: na przepukliny
brzucha, pępka
pachwiny i t.p.

Prostotrzymacze. Pończochy gumowe
i t. d. poleca bandażysta

M. Polaczek — w Samborze
180 (cenniki fr. i gr)

**FOSFATYNOWA
MACZKA
LAROUSSE'A**



Doskonała mączka dla odżywiania
niemowląt, dzieci, osób anemicz-
nych, osłabionych i starców!

Żądać we wszystkich aptekach,
składach aptecznych i większych
sklepach spożywczych.

181

Chrześcijański Magazyn
Bławatny „OSNOWA”

wł. PIOTR KOBZAR

Poleca: etaminy, batysty, crêpe
de Lyon, trykotiny, satyny po-
ścielowe, koszulowe, kretony
etc. na raty i za gotówkę.

172 Żelazna 75a róg Chłodnej, tel. 201-59.

Franciszek Peuker

POD MOJĄ KOŁDRĄ
NIKT NIE ZMARZNIĘ

Magazyn pościeli i bielizny damskiej

WARSZAWA

132 ŻŁOTA 23, TELEFON 501-16

132



BEZZAWODNE FARBOWANIE WŁO-
SÓW NA WSZYSTKIE KOLORY.
HENNA L'OREAL TYKKO W FIRMIE

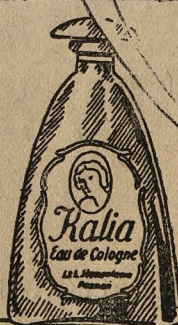
Bolesław

Mazurkiewicz

Nowy-Świat 40, Telef. 233-60
(gdzie kino Pan)

208

NIEZBEDNA W KAŻDYM
BUDUJARZE DAMSKIM



J. S. Stempniewicz
Fabryka perfum i kosmetyków
Poznań

ODDZIAŁY:

WARSZAWA
KS. SKORUPKI 8.

KRAKÓW
RYNEK GŁÓWNY 40.

RADOM
PIASKI 12.

117

LAKTA i MILKA najmocniejsze wirówki do mleka, pracują bez naprawy dziesiątki lat. Lakta odtłuszcza mleko i niepodgrzewane

OMEGA, konwie do mleka, masielnice, wygniatacze, serowarskie przybory.

Biura sprzedaży:
 WARSZAWA, Krakowskie Przedmieście 6.
 POZNAŃ, Wawrzyniaka 14
 ŁÓDŹ, Kościuszki 29.
 LUBLIN, Namieśnikowska 13.
 WILNO, Końska 18.

KRAKÓW i LWÓW
 ZWIĄZEK SPÓŁEK MLECZARSKICH.

190

OBUWIE MĘZKIE, DAMSKIE



201

poleca:
C. GADZIŃSKI, S-to Rzyńska 5, w podwórzu.

FABRYKA WYROBÓW SZKLANYCH I. NOWOTNY i S. BURGHARDT

Warszawa, Wspólna № 9.

Flakoniki do perfum
 Ozdoby obóinkowe
 Stoiki do konserw.

197

ZAKŁAD PSZCZELNICZY P. F. STEFAN MIESZKOWSKI

WARSZAWA, UL. WSPÓLNA № 36.
 Konto czekowe P. K. O. № 150-152.

POLECA: wyroby Sp. Akc. K. MIESZKOWSKI w Warszawie i innych firm.

ule, miodarki, przybory pszczelnicze, szpryce do skrapiania rojów i napełniania plastrów sytą, podręczniki pszczelarskie oraz nasiona roślin miododajnych.

Miód i wosk kupuję w każdej ilości za gotówkę,
 ZRZESZENIOM I SPÓŁDZIELNIOM RABAT DOGODNA WYSYŁKA POCZTĄ.

206

MAGAZYN KONFEKCJI DAMSKIEJ WŁADYSŁAWA SUDYK

Przyjmujemy zamówienia terminowe z powierzonych materiałów na swetry bieliznę i t. p.

Robota wykwińska — Wykonanie solidne i punktualne.

Warszawa, Nowy-Swiat № 12
 Pracownia przy sklepie.

200

CENY OGŁOSZEŃ:

Cała strona	90 zł. — gr.
1/2 "	51 " 75 "
1/4 "	29 " 25 "
1/8 "	15 " 75 "
1/16 "	9 " — "
1/24 "	6 " — "

Za tekstem o 50% drożej.

EGZYSTUJE OD 1877 R.

F. LEGOTKE

Marszałkowska 72, Krucza 32.

POLECAMY NA SEZON WIOSENNY I LETNI

Pończochy, rękawiczki, woalki, wstążki, koronki, hafty, dzęty, taśmy jedwabne, guziki, przybrania do sukien oraz konfekcję dziecięcą.

FABRYKA POŃCZOCH i TRYKOTAŻY N. ŁOSIAKOWSKA

WARSZAWA, ŻŁOTA 21, TEL. 158-63

Poleca po cenach fabrycznych:
 Swetry, Bluzki, Pantalony damskie i męskie. Dziecinne sukienki i ubranka. Pończochy, Skarpetki i t. p.

Od najskromniejszych 130 do najwykwintniejszych

Ogłoszenia firm zagranicznych o 50% drożej.

Od cen powyższych żadnych opustów się nie udziela. Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia, od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ogłoszenia mniej niż na 1/4 część strony przyjmuje się tylko za gotówkę. O ile ogłoszenie drobniejsze ma być powtarzane, za każde trzy razy należy wnieść należność z góry.

199 **PRACOWNIA SUKIEN, KOSTJUMÓW i OKRVC DAMSKICH STANISŁAWY MONIKOWSKIEJ**

WYKONYWA OBSTALUNKI SZYBKO, SOLIDNIE PO CENACH NISKICH.

ŻÓRAWIA 6, m. 35
 poprzeczna oficyna

PIEGI usuwa radykalnie znany

KREM IMSZA METAMORFOZA

191

Prenumerata „Bluszczu”

WYNOŚI

miesięcznie z przesyłką . . .	3 zł. 50 gr.
numer pojedynczy	1 " — "
zagranicą miesięcznie	7 " — "
zmiana adresu	30 "

KRAWIEC DAMSKI Mistrz Cechowy NAPOLEON RODZIK

ŻIELNA 4 m. 3 tel. 244-27.

POLECA TYLKO NA ZAMÓWIENIA Letnie, Kostjумы i Płaszczы z własnych i powierzonych materiałów.

196

PRZY ANEMJI I OSŁABIENIU

PIG. CHLOROFILOWE GESSNERA

115 preparat roślinny pobudza apetyt i wzmacnia organizm.

Na bieżący tydzień obowiązuje kurs dnia dzisiejszego t.j. 1 złoty 1.800.000 mk.

Reklamacje numerów zaginionych uwzględniane są do 2 tygodni bez pobrania kosztów.

Wysyłkę „Bluszczu” przerywamy stanowczo w razie nieopłacenia prenumeraty do połowy miesiąca.

PRALLNIA CHEMICZNA I FARBIARNIA A. BŁASZCZYK

Żórawia 20

!!! CENY PRZYSTĘPNE !!!

198

25 **OBUWIA DAMSKIEGO, MĘSKIEGO i DZIECINNEGO**

NIE KUPUJ DOPÓKI NIE OBEJRZYSZ — NA WILCZEJ № 27 — 2. —

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
 Warszawa, Pałac Staszica Krak.-Przedm. 2,
 Koło Polek, telefon 239-40.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 3700.

MAGAZYN KONFEKCJI DAMSKIEJ STEFANJA CEGLARSKA

Ś-TO KRZYSKA 36.

202

Magazyn Bławatny
Konopka i Redulski

Warszawa, Marszałkowska 130 róg Moniuszki, Telef. 30-01

Wielki wybór nowości na sezon wiosenny i letni
WEŁNY, JEDWABIE: GŁADKIE i DESENIOWE
BAWEŁNY: ETAMINY, EPONGE, SATYNY
Materiały na ubiory męskie

207

W. JANISZEWSKI i S^{KA}

W A R S Z A W A,

MARSZAŁKOWSKA № 145.

GOTOWE i NA ZAMÓWIENIA

OKRYCIA KOSTJUMY SUKNIE
PODŁUG OTRZYMYWANYCH WCIAŻ NOWYCH MODELI

193

Założona w 1824 r., nagrodzona 26 najwyższymi nagrodami

FABRYKA WYROBÓW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH

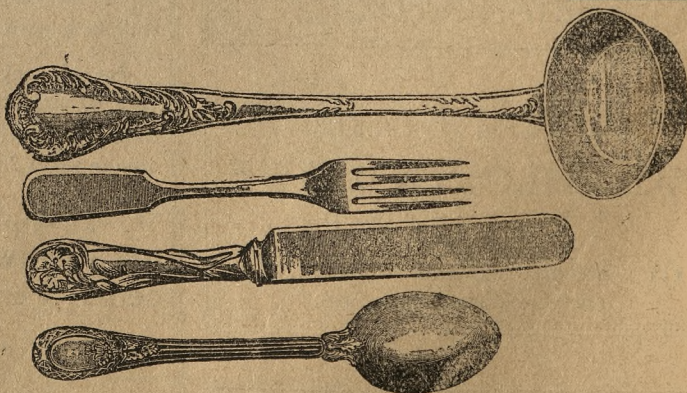
JÓZEF FRAGET

w Warszawie

Magazyny fabryczne: Elektoralna 16, Wierzbowa 8, Nalewki 16

w Łodzi: Piotrkowska 99.

152



Polecają w wielkim wyborze na podarunki i wyprawy zastawy stołowe, przybory toaletowe, sztucce gładkie i stylowe etc.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU”: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA”, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ, T. PIETRASZEK—Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA — Senatorska 12. Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA” — Długa 9 i 1. BUCHWEITZ — Marszałkowska 107.

Wydawca: Tow. Zakładów Graficznych „KOŁA POLEK”.
 Sp. z Ogr. Odp.

Redaktorka: WANDA PEŁCZYŃSKA
 Redakcja i Administracja: Krak. Przedm. 2. [Tel. 239-40

Druk Zakł. Graf. „KOŁA POLEK” Nowy-Swiat 8-10.